

Rok VII.

Nr. 2.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.



Kwiecień.



KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.

1901.

TREŚĆ ZESZYTU.

Sprawa beatyfikacji wielebnej Ludwiki, str. 65.

Sprawozdanie z misyj, odprawionych przez XX. Misyjonarzy z Kleparza w roku 1900. (Ciąg dalszy). Str. 68.

Ś. p. Siostra Teofila Mikułowska, str. 89.

Sprawozdanie z misyj w Galicji wschodniej, odprawionych w roku 1900, str. 92.

Kronika, str. 103.

Nekrolog ś. p. Armanda David, str. 124.



Sprawa beatyfikacji wielebnej Ludwiki.

Zaden prawie rok nie minął, żeby „Roczniki“ nasze nie donosiły o pomyślnym toku procesu beatyfikacyjnego wielebnej Ludwiki. Sam tylko rocznik VI. (na rok 1900), nie przyniósł żadnej nowej wiadomości, którąbyśmy się mogli podzielić z czytelnikami w sprawie tak ważnej, jaką niewątpliwie jest dla nas sprawa beatyfikacji i kanonizacji świątobliwej współzałożycielki drugiej rodziny św. Wincentego. Dopiero w ostatnich chwilach ubiegłego roku Kongregacya św. obrządków wydała dekret, na mocy którego rzecz stanęła w nowem stadyum. Dekret ten potwierdzony przez Ojca św., orzeka, że proces apostolski stwierdził opinię świętości życia, cnót i cudów w ogólności.

Podajemy tu polski jego przekład:

„Na prośbę przewielebnego Księdza Rafała-Marya Virili, prałata rzymskiego i kierownika tej sprawy, Jego Em. Kardynał Kajetan Alojzy Massella, referent w tejże sprawie, przedłożył na zwyyczajnem posiedzeniu Kongregacyi św. obrządków, odbytem we Watykanie, następującą wątpliwość do dyskusyi: Czy proces apostolski o sławę świętości życia, cnót i cudów wogóle wielebnej słuźebnicy Bożej, Ludwiki de Marillac, wd. wy po p. Le Gras

jest rzeczywiście ważnym i załatwionym, o ile to jest potrzebnem w obecnie omawianym razie? Przesłuchawszy Przewielebnego Księdza Jana - Chrzyciela Lugari, obrońcę wiary św., i roztrząsawszy rzecz dokładnie, Kongregacya św. obrz. odpowiedziała twierdząco. Dnia 4 grudnia 1900 r.

„Potem niżej podpisany prefekt Kongregacyi zrobił sprawozdanie wobec Ojca św. Leona XIII., który decyzyą jej uznał i potwierdził dnia 10-go grudnia 1900 r.

Kardynał Ferrata

Prefekt Kongregacyi św. obrz.

Panici

Arcybiskup Laodyc., Sekretarz Kongr. św. obrz.

Decretum — Parisien. — Beatificationis et Canonisationis Ven. Servae Dei Ludovicae de Marillac, viduae le Gras Confundatricis Congregationis Puellarum Charitatis.

Instante Revmo D. Raphaelae Maria Virili Antistite Urbano atque huiusce Causae Parisiensis Postulatore, ab Emo et Revmo D. Cardinali Cajetano Aloisi Masella eiusdem Causae Relatore, in Ordinariis Sacrorum Rituum Congregationis Comitibus Rotalibus sub-signata die ad Vaticanum coactis, sequens dubium discutiendum propositum fuit: „An constet de validitate et relevantia Processus Apostolici super fama sanctitatis vitae, virtutum et miraculorum in genere Ven. Servae Dei Ludovicae de Marillac, viduae Le Gras, constructi, in casu et ad effectum, de quo agitur?“ Et Sacra eadem Congregatio, audito voce et scripto R. P. D. Joanne Baptista Lugari Sanctae Fidei Promotore, reque accurate discussa et perpensa respondendum censuit: „Affirmative seu Constare“. Die 4. Decembris 1900.

Facta postmodum de his Sanctissimo Domino Nostro Leoni Papae XIII. per infrascriptum Cardinalem Sacrae ipsius Congregationi Praefectum relatione, Sanctitas Sua resolutionem Sacrae ipsius

Widzimy więc, że dekret ten posunął sprawę o krok naprzód. Dotąd wszystkie badania kompetentnych władz, tak w Paryżu, jak i w Rzymie, miały prawie wyłącznie charakter ogólny. Potem zaś orzeczeniu nastąpią nowe posiedzenia członków Kongregacyi, których celem będzie przekonać się: 1) o heroiczności cnót, a 2) o prawdziwości cudów. Są to dwa stadya, przez które bez wątpienia najtrudniej przejść słuździe Bożemu, podanemu do beatyfikacyi.

Żeby się nie powtarzać, zaznaczymy tutaj tylko miejsca, na których omawiana była dawniej sprawa beatyfikacyi wielebnej Ludwiki:

II. str. 1—19. Życiorys wielebnej Ludwiki i pierwsze starania o Jej beatyfikację.

III. str. 55 i 119. Dekret stwierdzający, że wielebna Ludwika nie doznawała czci publicznej.

IV. str. 5. Nowe polecenie z Rzymu, aby kardynał Richard dalej się zajmował tą sprawą.

Wreszcie jeszcze w kilku zeszytach są przytoczone liczne łaski, jakie otrzymywano za Jej wewzwaniam: I. str. 193, IV. str. 67, 240, V. str. 68, 70.

Congregationis ratam habuit et confirmavit die decima, iisdem mense et anno.

D. Card. Ferrata

S. R. C. Praefectus.

D. Panici

Archiep. Laodic., S. R. C. Secretarius.



SPRAWOZDANIE Z MISYJ

odprawionych przez XX. Misyjonarzy z Kleparza
w roku 1900.

(Ciąg dalszy. — Patrz rok VII. Nr. 1).

Dz i e k a n o w i c e

od 9 do 18 czerwca.

Jeszcze została jedna misya do odprawienia w dekanacie wielickim, t. j. w Dziekanowicach, wsi położonej nad Rabą, tuż przy Dobczycach, a od Wieliczki dwie mile na południe. Dnia 9 czerwca podążyli XX.: Sokołowicz, Konieczny i Kudlek do Wieliczki, a stąd wygodnym powozem do Dziekanowic i stanęli tam koło południa. Droga dobra, okolica ładna, to się im jechało wesoło. X. Walenty Biedroń, miejscowy proboszcz, wychowanek naszego obecnego X. Wizytatora, a znany bliżej misyjonarzom naszym z Wiśniowy, przyjął ich do siebie jak rodzonych braci. Od sąsiadów też bardzo jest lubiany dla szczerzej gościnności i złotego serca, to też tam dopiero było dużo pomocy. Byli tam księża z Myślenic, Dobczyc, Wieliczki, Biskupic, Łazan, Gdowa, Raciechowie, Gruszowa, Trzemeśni, Wiśniowy i Zakli-

czyna. Ale najbardziej zaszczycił tę misję sam najczci-
godniejszy nasz X. Wizytator, który tam w środę przed
uroczystością Bożego ciała przybył z X. Gaworzewskim,
asystentem domu i dyrektorem kleryków. Na ich powita-
nie kazał X. proboszcz huczno bić z moździerzy. Na-
zajutrz celebrował X. Wizytator sumę i prowadził pro-
cesją Bożego Ciała, podczas której znów strzelaniem
kierował X. proboszcz, dając sygnały trąbką lub gło-
śnym gwizdaniem. Pod wieczór, po nieszporach wygłosił
X. Wizytator, nazywany tu *infulatem*, kazanie o śmierci,
a dnia następnego odjechał z towarzyszem swoim do
Krakowa. Lud dziekanowiecki jest rządny, pracowity,
gospodarny, dobrej woli, wcale nie biedny, bo ziemia
urodzajna a żydów mało. Byłby jeszcze lepszy, gdyby
nie sąsiedztwo bliskie z koziarzami dobczyckimi. Parafia
ta jest bardzo stara, bo jeszcze w XIII. wieku założona,
dziś liczy dusz około 4.000. Kościół murowany, także
stary, z połowy XVII. wieku pochodzący, dziś dla pa-
rafian za szczupły, to też X. proboszcz Biedroń, chce
go przedłużyć i rozszerzyć. W niedzielę dnia 17 czerwca
misya się skończyła, jak zwykle, poświęceniem krzyża,
który wieczorem tegoż samego dnia, przy stósownej
przemowie jednego z konfratrów i pieśniach pobożnych
kazał uczcić X. proboszcz ogniami bengalskimi i strze-
laniem z moździerzy; następnego zaś dnia żegnani przez
licznie zebrany lud wśród huku moździerzy, z banderyą
podążyli do Wieliczki. Na rynku wielickim nagle ban-
derya zboczyła, utworzyła linią bojową i pożegnała XX.
misyonarzy trzykrotnym okrzykiem: „niech żyją“, potem
ruszyli jedni i drudzy ku domowi. Była to jedna z naj-
piękniejszych misyj, jakie nasi konfratry kiedykolwiek
odprawili, a ostatnia misya w dekanacie wielickim.

Rudzica (Śląsk austriacki)

od dnia 23 do 27 czerwca.

Wedle życzenia Jego Emin. X. kardynała Koppa, odprawiły się już w kilku parafiach bielskiego dekanatu misye, a u samego dziekana jeszcze ich nie było. X. Tytus Śliwka, jubilat, dziekan bielski i proboszcz w Rudzicy, nie chcąc zostać w tyle, nosił się dawno z zamiarem sprowadzenia misyonarzy do siebie, ale długo się nie mógł co do terminu zdecydować. Wreszcie poprosił, by trzech konfratrów tam przybyło na dzień 23-go czerwca w wigilią św. Jana Chrzciciela, patrona dyecezyi wrocławskiej i parafii rudzickiej, a więc w wigilią głównego odpustu i stuletniego jubileuszu konsekracyi miejscowego kościoła. Wyjechali tedy XX. Kamiński, Sokołowicz i Konieczny, koleją do Chybi, a potem bryczką do Rudzicy, ale nie bez przygody, bo w połowie drogi, między Chybią a Rudzicą, złamał się dyszel i musieli czekać dobrą chwilę, zanim furman jako tako dyszel naprawił.

Ślązacy austriaccy, to nie nasze gorące mazury, ani górale. Miały się w Rudzicy zacząć rekolekcyje zaraz po południu dnia 23 czerwca, ale ani się doczekać ludzi w kościele. Kilka razy bito we wszystkie dzwony, przyszło około 30 ludzi. O szóstej godzinie wyszły nieszpory, potem zaczęła się nauka, ale do ławek i ścian, bo ludzi ani 100 może nie było. Nazajutrz rano o czwartej zaczęły huczeć moździerze, ludu wnet napłynęło dużo z parafii miejscowej i z okolicy, bo to odpust sławny na cały Śląsk i niedziela. O ósmej rano była pierwsza nauka, około 10 zaś nabożeństwo jubileuszowe, na którym muzyka grała i cały lud kilkutysięczny dobrze śpiewał. I to przynajmniej ma dobrego lud Śląska austriackiego,

że choćby się go zebrało najwięcej i z różnych parafij, zawsze dziwna zgodność panuje w melodyi i w takcie, a śpiewa powoli, nie wyprzedzając, ani się spóźniając; tegoby nie można powiedzieć o ludzie galicyjskim. W sam dzień jubileuszu i odpustu, była moc ludu ogromna; moździerze wciąż huczały aż do późnej nocy, ale na drugi i na trzeci dzień, znowu nie było tak bardzo do kogo kazania mówić. Byli pewni misjonarze, iż będzie wiele ludzi do spowiedzi na taki odpust, że do księdza dziekana wielka liczba kapłanów napłynie, a tu obcych księży nie, tylko jeden do asysty przybył. Wypowiadało się może ze 400 osób, choć parafia liczy do 3.500 dusz, a może i więcej. Da się to poniekąd tem usprawiedliwić, że tu był z wizytą kanoniczną J. E. kardynał Kopp przed dwoma tygodniami, to wtenczas wielu przystąpiło do spowiedzi i Komunii św. oraz do sakramentu bierzmowania. Dość wielu już było na misyach w sąsiednich parafiach, prócz tego ludzie mieli właśnie około uroczystości św. Jana robotę z sianem i spieszyli się z jego sprzątaniem, bojąc się deszczu; ale należało się spodziewać, że przynajmniej na nauki wieczorne liczniej się będzie lud schodził, tymczasem i te nadzieje były próżne. Czasem było na nauce ze 200 ludzi. Rudzica leży w ładnej okolicy, na wzgórzu, skąd widok rozległy się roztacza, zwłaszcza od strony wschodniej i północnej. Kościół tutejszy patrzy z góry na całą okolicę, jak król z tronu na swych podwładnych; widać go od Dziedzic, Bielska, nawet od Pszczyny na Śląsku pruskim. Po czterech dniach pobytu — wrócili konfratry do domu, nie bardzo zadowoleni z tej misyjnej wycieczki, choć się tam nie bardzo zmęczyli; bo misjonarz poświęciwszy się dla Boga — i dla Jego ludu, tem chętniej gardła i piersi natęży, czem większe rze-

sze garną się na misye i szczerze Boga szukają i czem obfitsze zapowiada się żniwo. Ale gdy widzi zimnotę, obojętność, gdy lud po jednemu kapie, jakby chciał dać poznać, że się misyonarzowi łaska robi z jego strony, wtedy jakoś misyonarza odbiera ochota do pracy, traci ducha, bierze go pokusa zrobić coś owoś tylko pro forma, a potem iść dalej. Na Ślązku austryackim, lud jest rozumny, przemysłowy, gospodarny, pracowity i bogaty, przezorny, trzeźwy, ale ciężki i nie bardzo skory do Boga — lubi wszędzie wygodę i szuka jej nawet w kościele. Widać aż nadto wyraźnie w niektórych stronach indyferentyzm religijny, przejęty już to od protestantów, już to od Czechów, których tam nie mało jest, a religijnością wcale się nie odznaczają, już to od żydów i socyalistów. Nie brak tych zaraźliwych żywiołów i na pruskim Ślązku, ale tam „kulturkampf“ ożywił religijność, a gwałtowna germanizacya podtrzymuje ducha polskiego u wielu, dlatego chociaż lud ślązki w Austrii nie jest narażony na prześladowanie religijne i narodowościowe, mimo to — może większe mu niebezpieczeństwo grozi, niż ludowi ślązkiemu w Prusach. Oj, przydałoby się Ślązakom austryackim coś takiego, coby ich z tego snu obudziło; jakiś bodziec, coby im spać nie dał.

Jaworzno

od 1-go do 17-go lipca.

Jesienią roku 1897 odprawiały się misye w dekanacie nowogórskim, a zatem i w Jaworznie; misya ta trwała jednak tylko coś półtora tygodnia, dawali ją OO. Jezuici, a na taką parafię, co ma około 15.000

dusz, taki czas stanowczo nie wystarczał. Zeszłego roku na początku grudnia został tam proboszczem, znany nam dobrze X. Szczepan Skoczyński. Jako kapłan światły, po krótkim tam pobycie przekonał się, że parafia potrzebuje misyi gruntownej i nam po znajomości listownie zaproponował, byśmy się jej podjęli. Zgodziliśmy się co do misyi samej, tylko co do czasu, z początku zgody nie było, bo ją chciał X. Proboszcz urządzić przed Wielkanocą, na cośmy się zgodzić nie mogli, ale po jakimś czasie przybył sam osobiście na Kleparz i poprosił, by zacząć misję u niego dnia 1 lipca, na cośmy się chętnie zgodzili. W sobotę dnia 30 czerwca Księża: Kamiński, Sokołowicz, Konieczny i Kudlek udali się po południu na pociąg, z którego wysiedli około piątej godziny w Ciężkowicach za Trzebiną. Tam już czekał X. Proboszcz Skoczyński, zabrał konfratrów, przyjął gościnnie jak tylko mógł — i ulokował na wikarówce w dwóch pokojach. Na trzeci dzień przybył jeszcze X. Buchhorn z Nowej Wsi. Było tedy stale przez cały czas misyi dziesięciu kapłanów; t. j. pięciu Misyonarzy, Proboszcz, dwaj Wikarzy miejscowi, Katecheta i O. Grzegorz Miętus z Alwernii zakonu Braci Mniejszych. Później napływali różni księża, to z Krakowa, to z dekanatu, a pod koniec przybyli jeszcze dwaj Konfratry z Nowej Wsi, XX.: Dzewior i Dyla. Pomoc więc była obfita — raz nawet było księży ponad dwudziestu.

Ale bo też tu i żniwa były tak obfite, jak jeszcze może na żadnej z misyj w tych latach odprawianych. Do Sakramentów świętych przystąpiło kobiet 3.500, dziewcząt ponad 2.000, młodzieńców około 1.500 i mężczyzn do 3.000, ogółem do 10.600.

Zaczęła się misja dnia 1 lipca przed sumą niedzielną. Po hymnie *Veni Creator* bardzo dzielnie prze-

mówił X. proboszcz od ołtarza do ludu swojego, dlaczego się misya zaczyna, jak drogą jest każda dusza wobec Boga, jak bać się odpowiedzialności przed Sędzią Najwyższym za każdą duszę, jak każdy powinien z łask Bożych korzystać, jak powinny odtąd ustać niezgody, procesy, że chciałby być ojcem i sędzią polubownym, jak każdy powinien nad swem udoskonaleniem pracować. Na sumie powiedział Xiądz Kamiński pierwsze kazanie misyjne, i już odtąd aż do 16 lipca włącznie trwały ćwiczenia duchowne, rozłożone na 4 serye. Dzień 16-go lipca był dniem odpustu zupełnego, jak zawsze bywa uroczystość Najśw. Maryi Panny Skaplerznej, oraz dniem zakończenia misyi.

Narodu nigdy nie brakło, ale w tym dniu i kościół i cmentarz ludu był pełen, a nawet ścisk był i w czasie sumy i po południu na konkluzyi. Krzyż misyjny stoi od lat trzech, przeto już poświęcenia krzyża nie było — X. Buchhorn powiedział ostatnią konkluzyjną naukę, poczem X. Proboszcz odelebrował nieszpory, procesyą z Najśw. Sakramentem — w końcu po dzielnej przemowie jego odśpiewano hymn *Te Deum*. Czas był zawsze pogodny, to się wszystko na cmentarzu odbywało, tylko niekiedy wiatr chciał jeśli nie całych ludzi, to przynajmniej oczy im prochem i piaskiem zasypać. Upały były czasami dotkliwe — to też i praca była bardzo mozolna i tem uciążliwsza, że całym szeregiem misyj poprzedzona. Dnia 17 lipca jeszcze spowiadali Konfratry może do 11-ej godziny, a zaraz po południu odprowadzeni procesjonalnie wśród duszącego kurzu do cmentarza parafialnego, wsiedli na wózki i z X. Proboszczem ruszyli na dworzec do Ciężkowic, odległych o 5 kilom. od Jaworzna.

W ostatnim północno-zachodnim kącie Galicyi

między granicami pruską i rosyjską w powiecie chrzanowskim leży ta parafia Jaworzeńska; samo zaś Jaworzno leży w odległości mniej więcej ośmiu klm. od tych granic. Wystarczyło ruszyć się od kościoła parę kroków na jakie wzgórze, a można było widzieć kawał Królestwa Polskiego i kawał Górnego Ślązka aż po Piekary, Bytom i Królewską Hutę. Lud bardzo zbliżony mową, ubiorem, nawet charakterem do ludu górnośląskiego, bo znaczna jego część albo mieszka przy samej granicy śląskiej, albo idzie do Prus na zarobek, albo i tu w miejscu o Ślązaków się ociera. I samo Jaworzno bardzo wsi śląskie przypomina. Ma ono wygląd miasteczka, choć jest wsią; ma rynek i to dość duży, kilka ulic z nazwami, sąd, pocztę i dość dużo inteligencji, trzy kopalnie węgla w miejscu, Gutmanów dwie a jedna Przeworskiego — jest na miejscu fabryka sody i fabryka cementu w Szczakowcy, wszystko niestety własność żydowska. Domki prawie wszystkie tu są murowane i to przeważnie z kamienia, a kryte papą. Całe roje robotników rano i wieczór z blaszanymi lampkami w rękę ciągną przez Jaworzno całkiem jak na Ślązku. Kościół stoi na podwyższeniu — ukończony dopiero 1833 roku — sam w sobie dość duży, bo mieści śmiało 3.000 ludzi, ale dla parafii dzisiejszej za mały. Może on dla niej wystarczy na jakiś czas, gdy Szczakowa się od Jaworzna z kilku wsiami odłączy i postara się o kapłana dla ukończonego tam świeżo kościoła — ale po niedługim czasie znów parafia jaworzeńska wzrośnie, jako okolica przemysłowa. Styl kościoła romański, piękny — tylko wieża całkiem niekościelna, przypominająca wieżę ratuszową we Lwowie. Jedną ma jeszcze i to wielką, niedogodność ten kościół — że jest za ciemny, bo okna małe i rzadkie i jeszcze

pozastłaniane w znacznej części ołtarzami. Ludność tu zamożna, bo ma dobry zarobek — ale grunta suche, piaszczyste, bo woda ścieka do kopalń. Lasów dużo naokoło — niegdyś była to własność rządowa, dziś żydowska. Dzisiejsza cała parafia należała niegdyś do Łędzin na Górnym Śląsku, potem do Sławkowa, leżącego dziś w Królestwie Polskiem. Kiedy Jaworzno zostało samoistną parafią, niewiadomo. Kościół stoi już dość dawno, a tylko w pierwszej połowie XIX wieku został znacznie powiększony: konsekrował go X. Biskup Gałęcki.

Owoce z tej misyi będą, zdaje się trwać dość długo, bo miejscowe gorliwe duchowieństwo będzie z pewnością zawsze ten lud w dobrych postanowieniach utwierdzać, w czem niech im Pan Jezus dopomagą i niechaj rosą łask swych ożywia to nasienie, które zasiewał przez sługi swe nieużyteczne w ciągu tych dni kilkunastu.

Mogiła

od 1-go do 18-go września.

Od niepamiętnych czasów bywa tu przez całą oktawę Podwyższenia św. Krzyża odpust, na który ciągnie lud ze wszech stron gęstemi i licznymi kompaniami. Celebrę codziennie obejmuje jakieś Zgromadzenie lub Zakon z Krakowa. Nasze Zgromadzenie prawie nigdy jeszcze nie brało udziału w tym odpuscie; dopiero w sierpniu b. r. przybył do nas na Kleparz O. Wincenty Stanowski, zakonu Cystersów i prosił nas w imieniu swoich współbraci zakonnych, byśmy u nich w czasie tego odpustu rodzaj trydium urządzili. Z chęcią udali się tam XX. Kamiński, Sokołowicz i Konie-

czny, w piątek dnia 14 września pod wieczór — a przez następne trzy dni spowiadali wciąż i mówili po trzy nauki dziennie; po prymaryi X. Konieczny — na sumie w pierwszym i drugim dniu X. Kamiński, a w trzecim dniu i na nieszporach w pierwszym dniu i w drugim X. Sokołowicz, a w trzecim dniu X. Kamiński. Napływ ludu był ogromny, jużto z Galicyi, z miejsc odległych o 100 kilom. i więcej. I było się czemu przypatrzeć. Kompania za kompanią prowadzona przez przewodników po odśpiewaniu jakiej krótkiej pieśni w kościele wychodziła na drogę krzyżową na krużganki klasztorne. Każda kompania odprawia ją osobno ze swym przewodnikiem, jedna śpiewa, druga słucha, co czyta lub rozprawia jej przewodnik, a każdy przewodnik oczywiście nie zadarmo wrzeszczał, co miał gardła, aby inne kompanie zagłuszyć i być słyszany od swojej kompanii; a więc formalny jarmark i hałas nieznośny bywał całymi dniami na tych krużgankach, przerywany chyba wtenczas, gdy się odprawiała suma lub nieszpory w kościele i w czasie kazań. A co za głosy tubalne, bombardonowe, co za pieśni na poczekaniu improwizowane co za melodye nigdy niesłyszane. Wszystko to zacne, ucziwe, ale szkoda, że nie ujęte w jakiś porządek. — Mnóstwo tam widzieć można i krakowskich gości, którzy wciąż spacerują po kościele tam i napowrót, bo rzadko który z nich przybywa na odpust — a przeważnie przychodzą oni tu na spacer, niekiedy zaś nawet w zamiarach wprost złych. Droga i plac przed klasztorem mogińskim roi się od tłumów na kształt ogromnego mrowiska. Dnia 18 września po południu wrócili nasi księża do domu kleparskiego. — Podczas ich pobytu w Mogile, przystąpiło do Sakramentów Św. może około 3.000 osób.

Sułkowice

od 28 września do 6 października.

W ciągu lat sześciu niespełna pługiem misyjnym za wolą J. O. Ks. Biskupa Puzyny, została przeorana prawie cała dyecezya krakowska, nawet najmniejsze parafie i ekspozytury nie były od tej orki wyłączone. Zostały jeszcze dwa dekanaty, t. j. lanckoroński i makowski, ale i o nich Najprzew. Arcypasterz nie zapomniał. Na jego to życzenie trzy Zgromadzenia wysłały swoich kapłanów pod jesień do dekanatu lanckorońskiego i tak: OO. Jezuici dawali misye w Krzywaczce i Jaworniku; OO. Redemptorzyści w Izdebniku i Lancoronie; nam zaś dostała się porcyca największa — bo trzy parafie, t. j. Sułkowice, Budzów, Bieńkówka i ekspozytura Harbutowice. Chcieli konfratry zacząć misye w tych parafiach z początkiem września, ale J. O. Ks. Biskup objawił życzenie, aby je zacząć dopiero pod koniec tegoż miesiąca — przeto dopiero dnia 28 września w wigilię uroczystości św. Michała Archanioła nasi misyonarze: XX. Kamiński, Sokołowicz i Konieczny wybrali się w drogę i około godziny jedenastej przed południem, wysiadłszy z pociągu w Kalwaryi, ruszyli furmanką do Sułkowic, odległych o dziesięć kilom. od dworca. Droga państwowa bita prowadziła ich aż do samego prawie celu, u którego stanęli w samo południe. X. Kan. Antoni Opidowicz, proboszcz miejscowy i dziekan lanckoroński, starzec sędziwy, zacny, przyjął ich, jak mógł, gościnnie i szczerze; tembardziej, że parę miesięcy przedtem, przy pewnem spotkaniu się z nimi w drodze, objawił życzenie, by nie innych misyonarzy, ale ich mieć u siebie, gdy przyjdzie kolej na jego parafią. Największa to parafia w całym dekanacie lanc-

koroniskim, bo liczy dusz ponad 6.000, a należą do niej prócz samych Sułkowic, trzy wsie duże, t. j.: Biertowice, Rudnik i Jasienica. Ludność nie bogata, bo grunta liche — najzamożniejsi jeszcze gospodarze są w Rudniku — Sułkowie nie mogąc wyżyć z płodów ziemi, chwycili się przemysłu kowalskiego od dawnych lat, syn uczy się od ojca kowalstwa; wyrabiają podkowy, zawiasy, gwoździe i t. p. rzeczy — a osobni kupcy od nich skupują ten towar i sprzedają na targach i jarmarkach po miastach i miasteczkach okolicznych. Są to przeważnie Żydzi. W Sułkowicach obok każdej chaty stoi kuźnia, a ze wszech stron słyhać stukania młotów o kowadła. Jest tu i krajowa szkoła kowalska, do której uczniowie nawet aż ze wschodniej Galicyi przybywają — założono tu i towarzystwo kowalskie w celu popierania interesów kowalskich, ale naczelnicy tego towarzystwa więcej okazują dbałości o swoje prywaty, niż o interes ogólny, dlatego całe to towarzystwo bardzo się chwieje. Mieszkańcy tych okolic zowią się kleszczakami, mają charakter mazurski z pewną przymieszką góralską. Jest to lud rozważny, pracowity, jak Mazury, ale i namiętny, zaciekły jak górale. — Misa w Sułkowicach zaczęła się dnia 28 września wieczorem późnym od Hymnu *Veni creator* — poczem X. Dziekan parę słów zachęty powiedział, ale prawie do samych ścian i ławek — bo ludzi można było na palcach policzyć. Wyszły nieszpory — nauka wstępna się zaczęła, a ludzi mała garstka tylko; znać chcieli pilne roboty w polu i po kuźniach przed dwoma dniami świąt pokończyć; później zaś począwszy od rana dnia następnego aż do końca misyi, ochoczo lud ten korzystał z ćwiczeń misyjnych. Wahali się księża z początku, czy stan męski wysunąć naprzód, bo mężczyźni mają ro-

boty dużo, a więc im chodzi o czas — w takim razie z powodu dwóch świąt mniejby czasu stracili i możeby ochotniej brali w misyi udział — czy też zacząć od kobiet, jak zwykle. Stało na tem, że żeńska serya pójdzie naprzód, bo tak z góry zapowiedziano plakatami misyjnymi. I dobrze się stało — bo mężczyźni przez te dwa dni świąt, t. j. w sobotę, uroczystość św. Michała i przez niedzielę następującą, słuchając nauk, wiele z nich skorzystali, wstąpiła w nich ochota, a gdy na nich kolej przysłała, pozamykali kuźnie, porzucili roboty w polu, a schodzili się bardzo pilnie i przykładowie. Przed sześciu laty t. j. w roku 1894 w czerwcu, dawali tu misye OO. Redemptorzyści przez dziesięć dni, a w roku następnym przybyli tu z renowacją, ale małe ślady tej pracy dawały się widzieć, bo to były misye raczej dla całej okolicy, niż dla miejscowej parafii, to też teraz praca nie szła tak gładko, jak się można było spodziewać; jednak przy pomocy bożej i dość liczego napływu okolicznych kapłanów, wypowiadała się cała parafia, t. j. kobiet i dziewcząt około 1.700, a mężczyzn ponad 1.500, razem około 3.300 osób. Nie brakło tu przedtem pijaństwa, nawet morderstwa nie rzadko się pojawiały — niedawno temu w Jasienicy zaszło bratobójstwo. X. Proboszcz, żandarmerya i bogatsza klasa żalili się na częste kradzieże — w ogrodzie żadnego owocu nie można było uchować. Co będzie odtąd nadal? Wie sam Bóg — ale brak silnej ręki, coby lud od złego odwracała, to ocieranie się różnych jednostek o nowoczesne prądy, to znikanie zarobku w dalekim świecie, nie pozwalają mieć wielkich nadziei poprawy u tego ludu. Prawda, że do Bractwa Trzeźwości przystąpiła cała parafia — że jednak pijaństwo nie wygaśnie zupełnie w Sułkowicach, to pewna. Parafia słu-

kowska istnieje niedawno — bo może około 130 lat dopiero — należała ona niegdyś do Harbutowic — a w Sułkowicach był kościół filialny, zależny od Harbutowskiego. Później stosunki się tak odwróciły, że w Sułkowicach kościół powiększono i przy nim ustanowiono probostwo, a kościół harbutowski jest odtąd kościołem filialnym i należy do niego prócz samych Harbutowic wieś Paleza o milę odległa. Misya w Sułkowicach skończyła się dnia 6 października w sobotę, nie postawieniem krzyża misyjnego, bo ten stoi od tamtych misyj jeszcze w dobrym stanie, ale tylko przemową jednego z misjonarzy i X. Dziekana o wytrwaniu w dobrem i hymnem *Te Deum*. Sułkowice leżą o milę od Kalwaryi na południowy wschód — a od Myślenic odległe z półtory mili w północno-zachodnim kierunku. Okolica nie tak zachwycająca, ale dość piękna. Zdrowie nie tak silne panuje tu między ludnością, zdaje się dużo do tego przyczynia się zarzucanie ubioru dawnego, z materyi swojskiego wyrobu, a kupowanie ubrania miejskiego po tandetach. Ta odzież noszona przez wojskowych, przez dotkniętych suchotami lub innymi słabościami ludzi ma w sobie, oczywista, dość dużo zarazków chorobliwych. Zarzucenie dawnego stroju pradziadów poczytują niektórzy za krok naprzód w cywilizacji, ale rzecz pewna, że ono naszemu ludowi na dobre nie wychodzi.

Harbutowice

od 6-go do 12-go października.

Na zaczęcie misyi dnia 6 października, w sobotę, zeszło się tu również ludu bardzo mało; za to później

gorliwość jego w słuchaniu słowa Bożego, w ucześnie-
niu na ćwiczenia święte była bardzo budująca, zwłaszcza
mieszkańców Palczy. Ci już o piątej rano szli do ko-
ścioła ze śpiewem pieśni pobożnych i budzili śpiących
jeszcze Harbutowian. Misya była rozłożona tutaj na 2
serye, każda serya trwała trzy dni — wypowiadało się
osób do 1.300, a więc wszyscy należący do tej ekspozy-
turki zdolni do spowiedzi świętej. Ludność tu mie-
szana: w Harbutowicach kleszczaki, a w Palczy gó-
rale — to też dwie te wsi tak żyją ze sobą, jak Żydzi
niegdyś ze Samarytanami. Harbutowianin nie chce Pal-
czanina żadnego ani w kumy prosić, ani tam żony szu-
kać, woli w dalszych odległych wsiach za tem chodzić —
również Palczanin zawsze krzyw na Harbutowianina.
Kościół harbutowski jeszcze nie stary, bo z czasów jó-
zefińskich pochodzi, i w stylu czysto józefińskim budo-
wany — dość obszerny, murowany, całkiem dla ludno-
ści wystarczający. Plebanijka na oko — dość okazała,
ale wewnątrz szczupła. Lud w całej tej ekspozyturze
upośledzony od natury — co drugi mężczyzna to wo-
lowaty; bieda i niedostatek dość powszechny. Choć
niedaleko Sułkowie, bo tylko z pięć klm. — tam ko-
wali mnóstwo, piekarzy, krawców i innego rodzaju ręk-
odzielników — tu przemysł żaden; — zaniedbanie re-
ligijne okropne; dawały się tu widzieć okazy 18-letnie,
dwudziesto i trzydziesto-letnie, co u spowiedzi świętej
jeszcze nie były, a o Najśw. Sakramencie Ołtarza po-
jęcia żadnego nie miały. Z polecenia leśniczego ośmiu
mężczyzn siłą sprowadziło jednego górala z Palczy, ta-
kiego, co od dwudziestu ośmiu lat kościoła nie widział
i zdziczał już na pół w swoich górach i lasach. Ale
cały ten lud bardzo się poruszył, objawiał gotowość do
ucześnieczania na misye, choćby one miały trwać jeszcze

dwa razy dłużej. Wyjątkiem był jeden stojałowczyk, któremu pisma tego wicherzyciela zupełnie w głowie przewróciły, tak, że powszechnie jest uważany za pół-obłąkanego, a dawniej miał to być człowiek przykładny i pobożny. X. Ant. Kudasik, miejscowy ekspozyt bardzo przyzwoicie konfratrów podejmował i bardzo był z misyi kontent, mówiąc, że już teraz widzi jej owoce przechodzące wszelkie jego spodziewanie.

B u d z ó w

od 20-go do 28-go października.

Zostały jeszcze dwie dość duże parafie do przeorania radłem misyjnym, t. j. Budzów i Bieńkówka. Po pauzie tygodniowej ciż sami konfratry dnia 20-go października b. r. w sobotę rano między 8 a 9 godziną opuścili dom kleparski i znów podążyli pociągiem przez Skawinę, Kalwaryę do Skawiec, a stamtąd wózkami góralskimi ruszyli do Budzowa ku wschodowi. Droga do Zembrzyc wcale dobra — później znacznie gorsza, ale znośna, towarzyszyła im aż do samego Budzowa, odległego od Skawiec około 12 kilom. Około godziny pierwszej po południu, wysiedli z wózków misjonarze nasi na nowej swojej stacyi, przyjęci bardzo serdecznie przez miejscowego X. Proboszcza Ludwika Choróbskiego, który długo pracował po krakowskich parafiach, szczególnie jako administrator parafii św. Szczepana na Piasku i znajomy dawno nam wszystkim, zwłaszcza konfratom na Nowej wsi Narodowej. Lud budzowski okazał się bardzo przychylnym dla misyi — już około trzeciej godziny po południu zeszedł się bardzo licznie na zaczęcie misyi, które we trzy godziny po przybyciu

misjonarzy tam miało miejsce i uczęszczał bardzo pilnie na wszystkie ćwiczenia mimo niepogody; rano po piątej codzien już był pełen kościół, choć dwie wioski, należące do tej parafii Baczyn i Zachełmna dość odległe są od kościoła i drogi bardzo przykre tam prowadzą, a sam Budzów, to wieś bardzo rozległa także — chaty rozproszone są po górach, zaułkach, wąwozach, do każdej chaty dostęp trudny. Parafia liczy dusz około 4.000, a więc do spowiedzi św. jest dusz około 2.500. Tyle jednak się nie stawilo, bo wielu Budzowian służy w wojsku, wielu w świecie na robocie, zwłaszcza dziewcząt dużo było w Prusach i Saksonii. Ci zaś, co byli w domu, wszyscy przystąpili do Sakramentów ŚŚw., prócz jednego górala, zarażonego mądrością socjalistyczną przez swego brata, który niegdyś służył u nas na Kleparzu i w zakładzie Helclów, a obecnie gdzieś w Krakowie jest kelnerem i podziela teorye socyalnej demokracji. Mimo gorliwej, iście apostołskiej pracy, jaką roztoczyli w tej parafii dwaj poprzedni pasterze ś. p. X. Franciszek Niemczewski i X. Bartłomiej Wądrzyk, którzy w młodym wieku padli ofiarą swej gorliwości; lud tamtejszy znany był aż dotychczas z dzikości obyczajów — z pijaństwa, a nawet rozboje i zabójstwa nie były tam rzadkością. Co będzie nadal, trudno przewidzieć, bo lud góralski bierze się gorliwie do Boga — siedziałby w kościele i najdłużej płacze i wzdycha, obiecuje wszystko, ale gdy z innej strony wiatr zawieje, już górale dadzą mu się porwać i broją jak dawniej. Konfesyonały w Budzowie były obłożone zawsze, kościół ledwo okien nie stracił od śpiewu i głośnego płaczu — ale góral nie ma tej rozwagi co mazur, czyli jak górale mówią lach; góral się rządzi więcej wybujałą fantazyą, uczuciem, namiętnością — serce

u niego jak na dłoni, to też nie potrafi on być tak bardzo skrytym i przewrotnym, ale mu brak wytrwałości. Kościół w Budzowie jest drewniany, modrzewiowy, stoi od stu lat — pakowny, wysoki — wewnątrz i zewnątrz bez żadnych ozdób malarskich, ale miły dla oka — ołtarzyki schludne. Plebania murowana, wystawiona coś przed dziesięciu laty z werandą od strony południowej, skąd uroczy roztacza się widok naokoło. Obok plebanii stoi piętrowa murowana szkoła, lecz robi wrażenie wieży pizańskiej, bo zbudowana krzywo. To wszystko troje mieści się na stoku góry, na wysokości może piętnastometrowej. Misya w Budzowie bardzo poszła dobrze, bo lud się bardzo garnał, X. Proboszcz był bardzo gościnny, pomoc była liczna, bo nietylko z lanckorońskiego dekanatu kapłani pomagali, ale nawet aż z Krakowa O. Bronisław, gwardyan OO. Kapucynów i O. Wincenty, Kapucyn, tudzież od Grobku Najśw. Panny z Kalwaryi O. Laurenty, zak. Br. Mn., przez trzy dni gorliwie słuchali spowiedzi. Po postawieniu krzyża misyjnego w niedzielę dnia 28 października — musieli konfratry miły Budzów opuścić około godziny trzeciej popołudniu, a ruszyć drogą bardzo kamienistą do Bieńkówki, odległej około 10 kilom. Parafia budzowska dopiero w roku 1821 została oddzielną parafią; przedtem bowiem sama wieś Budzów należała do Makowa, a Zachełmna i Baczyn do Lanckorony. Lud miał do kościoła daleko, a więc rzadko chodził — i tem można poniekąd wytłomaczyć, że ma on jeszcze resztki z dawnych nałogów — bo złe zastarzałe nie leczy się prędko.

Bieńk ó w k a

od 28 października do 5 listopada.

Tu nie mniej się gorliwym lud okazał — równie pilnie słuchał nauk i garnął się do konfesyonau. Do bractwa wstrzemięźliwości i Żywego Różańca przystąpiło dusz kilkaset — tak, że w Bieńkówce prawie nie ma parafianina, coby do tych bractw nie należał. — Misya tu zaczęła się w niedzielę 28 października popołudniu na nieszporach. Spokojnie, ale bardzo mile przemówił X. Bylica proboszcz miejscowy i wicedziekan lanckoroński do parafian od ołtarza: „Przedstawiam Wam czcigodni OO. Misyonarze tę, parafię moją — nie najlepszą, nie najgorszą — oświecajcie, uczcie, zagrzewajcie, kruszcie ten lud“. Parafia ta cokolwiek mniejsza od budzowskiej, bo licząca niespełna 4.000 dusz, obejmująca prócz samej Bieńkówki jedną tylko wieś dużą Jachówkę, leży w dolinie między dwoma grzbietami gór wysokich, na 1.000 m. mniej więcej nad poziom morza. Lud nie jest bogaty, ale i nędzy nie znać po nim — owszem X. Jarzyna, wikary miejscowy, kierownik kasy reifeisenowskiej, — odbiera z miejsca i z okolicy dość liczne banknoty na 100 złr. i obraca dość dużym kapitałem. Żyd w całej parafii tylko jeden, a i ten chce się wynieść, bo tu lud od pijaństwa odwykł, a nauczył się oszczędności. Oczywiście i tu nie brak kąkolu, t. j. ludzi upartych, nieposłusznych, na których żalił się bardzo X. Proboszcz Bylica. Ale może więcej bez porównania dobrej woli widać u Bieńkowan niż upor — i jest nadzieja, że ta parafia będzie wkrótce bardzo dobra. Prądy nowoczesne tu nie tak łatwo się wcisną, bo Bieńkówka w górach dobrze ukryta przed oczami cywilizowanego świata. Kościół

murowany, mały, niski — choć zewnątrz wydaje się okazałym gmachem; olejno malowany niedawno, utrzymany dobrze, budowany bardzo silnie, mury grube, kamienne — ale też przy większym natłoku ludu rzesiste krople, a liczne jak deszcz spadają z pułapu. Bieńkówka przed stu laty należała do Sułkowie — a Jachówka do Makowa — dopiero w roku 1793 zbudowano kościół w Bieńkówce, ustanowiono przy nim parafię, do której przyłączono Jachówkę, odłączoną od parafii makowskiej. Najbliższe to sąsiedztwo Trzebuni — ale w Bieńkówce świat inny — widnokrąg szerszy — lud zamożniejszy — okolica weselsza niż w Trzebuni. Dnia 5-go listopada w poniedziałek rano około godziny dziewiątej zakończyła się misya zwykłym sposobem — poczem za godzinę już misyonarze siedli na wózki, wstąpili w Budzowie do X. Choróbskiego, a zabawiwszy tam około półtorej godziny, ruszyli dalej ku Skawcom na dworzec kolejowy tą samą drogą, którą przed dwoma tygodniami jechali do Budzowa. Żydki bardzo niezadowolone w obydwóch miejscowościach z misyj, jak mówili tamtejsi gazdowie. Jeden Żydek aż płakał, bo w przeciągu dwóch tygodni prócz jednej paczki tytoniu nie sprzedał; drugi kupił gdzieś wysoką topolę na zimę i kazał ściąć, ale mu nikt drzewa przewozić nie chciał. „Ny! czy to sądny dzień nastaje, czy co takię“ — tak narzekał. Są i sklepiki chrześcijańskie w tych dwóch parafiach, żeby się tylko znaleźli zdadni a sumienni ludzie do ich prowadzenia, żeby nie tak o sobie pamiętali, jak o dobrze ogólnem, żeby się na prawie znali tak, iżby im Żydzi nie mogli nic zarzucić i skarżyć, żeby się lud trzymał solidarnie, a do Żyda nie chodził, toby się wnet znacznie podniósł po-

ziom moralny i materyalny. Ale niestety trudno o to, a przynajmniej wymaga to czasu, by lud ze starą tradycją zerwał, a dał się nauczyć nowej mody. Przyznać jednak trzeba, że kółka rolnicze i sklepiki chrześcijańskie wiele interesu Żydom psują, a dla ludu naszego są wielkiem dobrodziejstwem.



Ś. p. Siostra Teofila Mikułowska.

Śmierć nieubłagana pochłania swe ofiary, unosząc je z pośród nas, nie bacząc na nasze potrzeby, jęki, łzy. Nie ogląda się na pozostałe sieroty, nie patrzy na wijące się od bólu serca, ale bez miłosierdzia przecina wszelkie węzły, łączące nas społem.

Świeża strata, jakiej doznało Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia w dniu 12 lutego b. r. w osobie ś. p. Siostry Teofili Mikułowskiej, zmarłej daleko na obczyźnie w Juvisy, w okolicy Paryża, jest tego absolutnego panowania śmierci jaskrawym dowodem. Świeża to zbyt rana, zwłaszcza dla nas Polaków, bo ten „anioł miłosierdzia“, jak mówi Seweryna Duchieńska o ś. p. Siostrze Teofili, wśród nas wyrósł, a zaledwo rozwinął skrzydła do czynów, był zmuszony opuścić kraj rodzinny na zawsze. Nasza wygnanka tużała się przeszło pół wieku na ziemi francuskiej w ciągłym zetknięciu z ludzką nędzą, niosąc pociechę i pomoc skołatany rodakom, dzielącym wraz z nią ten sam los. Gdy przebiegniemy okiem to pasmo dni, odbywające się promienistą tęczą wśród odmętu życia światowego, myśl gubi się, nie zdolna osiągnąć takich wyżyn.

Dla zbudowania się tą niespożytą siłą ducha i blaskiem cnót pięknych podzielimy się z czytelnikami

Roczników szczegółami życia, wygnania i działalności ś. p. S. Mikułowskiej, o ile zdołaliśmy je zebrać.

Ś. p. Siostra Teofila Mikułowska urodziła się w r. 1811 w Orchowie, wiosce położonej na Wołyniu, w powiecie włodzimirskim. Rodzice jej głęboko religijni, przelali tego ducha w liczną swą rodzinę. Matka pragnęła w młodości oddać się Bogu na służbę i poświęcić się usłudze chorych jako Siostra Miłosierdzia. Lecz Bóg inaczej zrządził. Jej zadaniem miało być tak wychować córki swoje, aby te mogły urzeczywistnić zamiary matki, żywione w latach jej młodocianych. Dał jej Bóg tę pociechę, że cztery jej córki poświęciły się służbie Bożej; dwie bowiem wstąpiły do PP. Wizytek, a dwie zostały Siostrami Miłosierdzia, aby za przykładem św. Wincentego nieść pomoc znękaney ludzkości, o czem ich matka nadaremno marzyła.

Mała Teofila już od dzieciństwa zdradzała przyszłe swoje powołanie. Podczas gdy inne jej siostrzyczki bawiły się lalką, ona z upodobaniem i przejęciem pielęgnowała chore lalki, otulając je troskliwie przed zimmem, kładąc z pieczołowitością w łóżeczko i przyrządzając dla nich ziółka z apteczki domowej. Wyrósłszy z lat dziecięcych, rozaczała swą czułą opiekę nad chorą dziatwą swej rodzinnej wioski. Schylona nad kołyską, tuliła rozkwilone dziecię do snu, a uśpiwszy je, wymykała się cicho i nasłuchiwała, skąd się wydobywały jęki chorego, aby tam zanieść słowo pociechy, ukoić bóle. Matka, widząc to wszystko, dziękowała Bogu ze łzami, że córka pójdzie drogą, na której ona sama spotkała zawady.

Tymczasem Teofila doszła do lat dojrzałych, a czując w sobie nieprzeparty pociąg do służby Boskiej, objawiła to rodzicom. Matka ucieszona z radością

pobłogosławiła zamiarom córki. Ojciec jednakże opierał się, lecz gdy widział niezłomne postanowienie swej córki, uległ w końcu i dał zezwolenie. Nadszedł nareszcie dzień, oddawna oczekiwany przez Teofilę, w którym pożegnała kochanych rodziców. Zasilona ich błogosławieństwem, żegnana z płaczem przez mieszkańców rodzinnej wioski, gdzie tyle dowodów poświęcenia złożyła, opuściła na zawsze strony ojczyste. W dniu 2 lutego 1832 roku, w uroczystość Ofiarowania Najśw. Maryi Panny, wstąpiła do Sióstr Miłosierdzia w Wilnie, aby tam Bogu złożyć w ofierze i życie swoje i siły i serce, aby się skapać jak ta gromnica poświęcona.

Odbywszy w Wilnie Seminaryum, poświęciła się z wielkim zaparciem służbie chorych; nie uważała wcale na wątle swoje zdrowie, które nadmierną pracą osłabione, zawsze wiele odtąd pozostawiało do życzenia. Spełniała następnie urząd aptekarki, przy którym to urzędzie z lekarstwami materyalnemi podawała chorym pomoce i ukrzepienie duchowne. Najwięcej jednak zasług położyła ś. p. Siostra Teofila na urzędzie Dyrektorki. Pouczała wiele naukami, konferencyami, ale więcej jeszcze uczyła świetnym przykładem cnót prawdziwej Siostry Miłosierdzia.

Siostry dziś żyjące, które miały szczęście zostawać choć krótki czas pod jej przewodnictwem, wyrażają się o niej z wielkiem uznaniem i wdzięcznością. Praca jej i wpływ zaczęły przybierać rozleglejsze rozmiary, kiedy oto nieprzewidziane wypadki: kasata Seminaryum Sióstr Miłosierdzia w Wilnie przecięły jej błogą działalność w kraju i zmusiły na obczyźnie dalekiej służyć biednym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPRAWOZDANIE Z MISYJ W GALICYI WSCHODNIEJ odprawionych w roku 1900.

Najprzewielebniejszy Konsystorz Metropolitalny obrządku łacińskiego we Lwowie, darząc nas dalej swem zaufaniem i życzliwością, wyznaczył dla Misyjonarzy naszego Zgromadzenia, jako pole pracy misyjnej, rozległy bardzo i wielki dekanat Trembowelski. Dnia więc 2-go maja wybraliśmy się na tę pracę: ja z X. Krzyszkowskim z Jezierzan, a jako trzeci pracownik przybył z Witkowa ks. Franciszek Trawniczek. Zajechaliśmy wprost do Trembowli, gdzie nas przyjął bardzo serdecznie JMĆ. X. Stanisław Korzeniowski, proboszcz i dziekan Trembowelski. Na dzień ten wyznaczył kongregacją kondekanalną u siebie, chcąc, aby wszyscy księża proboszczowie z tego dekanatu poinformowali się *viva voce* co do misyj u nich odprawić się mających. Licznie się też zjechali — i porozumiewszy się z nami co do misyi, rozjechali się, a my zaraz wieczorem tego samego dnia wzięliśmy się do dzieła. Parafia Trembowla jest bardzo rozległą, bo prócz miasta liczy jeszcze 18 wiosek, a z tych niektóre bardzo od kościoła parafialnego

odległe. X. Dziekan Korzeniowski, chcąc, aby wszyscy parafianie jego mogli korzystać z tej uczyt duchownej, a wiedząc, z jaką to trudnością będzie połączone, zwłaszcza dla tych, którzy zdala mieszkają, prosił nas, abyśmy urządzili trzydniowe misye w kilku wioskach najdalej położonych od kościoła parafialnego, na co zgodziłem się chętnie i jeszcze wieczorem tego dnia zaczęliśmy misyą w Iławczu.

Iławcze.

Po różnych małych awanturach, stanęliśmy szczęśliwie wszyscy trzej Misyonarze i X. Dziekan o godzinie 6-tej dnia 2 maja w Iławczu, wiosce 2¹/₂ mili odległej od kościoła, a liczącej samych łacinników 465 dusz. Miejscowy proboszcz ruski X. Biliński, staruszek jubilat, przyjął nas grzecznie i odstąpił na trzy dni cerkwi swej na misyą dla Polaków. Tamtejszy jednak X. wikary rit. gr., który jakoś nie bardzo był zadowolniony z tego, że misya miała się odprawiać w cerkwi, zaczął prawie nabożeństwo majowe, mimo, że u Rusinów jeszcze był kwiecień i dopiero nas po 10 w nocy do ołtarza dopuścił. Cerkiew tu wielka, nowa, tylko nie bardzo gustownie wymalowana, no, ale *de gustibus non est disputandum*. Ludu mnogo się na nauki schodziło; dnia 5-go maja rozdaliśmy Komunię świętą. Wypowiadaliśmy przy pomocy innych kapłanów 400 Polaków i 160 Rusinów — do Bractwa św. Trzeźwości przystąpiło 250 ludzi. Przez cały ten czas mieszkaliśmy w pałacu hr. Michała Baworowskiego, podejmowani iście staropolską gościnnością. Pierwszy to może przypadek, że misya odbyła się w cerkwi, to też wdzięczny lud serdecznie dziękował X. Dziekanowi za jej

urządzenie, a księdzu proboszczowi Bilińskiemu za użyczenie domu Bożego.

Trembowla.

Dnia 5 maja zaczęliśmy misję w samej Trembowli. Nie wiem, czy jest na całym Podolu miejsce z tak śliczną okolicą i czy jest miasto w Galicyi ładniej położone, jak Trembowla. Przez sam środek miasta płynie majestatycznie rzeka Seret, na wszystkie strony góry i pagórki obrośnięte lasami — tu widać jakieś zwaliska starego zamku — tam zaś wyzierają z pośród bujnych drzew ruiny historyczne fortecy polskiej, gdzie sławna nasza polska bohaterka Chrzanowska, słowy i przykładem umiała zagrzać szlachtę polską do zwycięskiej obrony przed Tatarami i tak uratowała miasto od zagłady. — Ale dajmy spokój topografii i historii, a chodźmy do kościoła. Kościół z trzema nawami — wielki — tak nabity ludem, że ani przejść, ani ruszyć się nie można, i to tak było zawsze przez całe ośm dni misyi. Księży spowiedników dał nam Bóg mnóstwo, lud tu rozwinięty dosyć, więc praca szła ucziwie i wyspowiadaliśmy 2.600 kobiet i dziewcząt, a 2.200 mężczyzn i młodzieńców. W pracy pomagali nam dwaj Ojcowie Karmelici, a X. wikary Borczyk i XX. katecheci Hajdukiewicz, Szul i ruski katecheta Sołoniecki, budowali nas swą gorliwością od wczesnego rana aż do późnego wieczora siedząc w konfesyonalach. Naród tak był skruszony, że miejscowi księża, którzy tu byli na misyi, którą przed trzema laty odprawiali OO. Jezuiti, nie mogli się nadziwić, jak mimo tego, misya ta była potrzebną dla parafii. Komunię św. wspólną rozdawał zawsze Czcigodny ksiądz Dziekan Korzeniowski,

zwracając się przed Komunią świętą z niektórymi postulatami do swych owieczek. Od wódki ślubowało 2.500 osób. Na pamiątkę misyi poświęciliśmy krzyż. W ceremonii tej wzięło udział kilkanaście tysięcy narodu, po zakopaniu krzyża przemówił X. Krzyszkowski a potem wszedł na ambonę X. Dziekan i w gorących słowach podziękował nam za trud i pracę. Lud był tak tą uroczystą chwilą rozrzewniony, że szlochał i płakał głośno, a i sam X. kaznodzieja musiał bardzo panować nad sobą, aby nie dać porwać się uczuciu, to też gdy skończył, cała kilkunasto-tysięczna masa ludu rzuciła się ku nam, bo każdy z osobna chciał nam za pracę podziękować. Bogu niech będzie chwała za to, co przez nas, liche sługi, dla tego ludu zdziałał.

Ostrowczyk.

Ostrowczyk, to także wioska, do parafii Trembowla należąca. Jest tu ładnie zmurowany kościółek i tu zabraliśmy się do pracy od 13 maja wieczorem, aż do 16 maja rano. Codziennie wieczorem jeździliśmy na noc do Trembowli i na obiad, który jadaliliśmy o godzinie siódmej wieczorem. Wypowiadaliśmy przeszło czterysta dusz razem z rusinami, a od wódki przysięgło 300 osób; postawiliśmy na pamiątkę misyi odbytej krzyż i żegnani serdecznie przez lud, pojechaliśmy do Trembowli, aby jeszcze tego samego dnia zacząć misyą w Krowince, także do parafii Trembowla należącej.

Krowinka.

Jadąc koleją z Tarnopola do Kopeczyniec, widzi się po lewej stronie przed Trembowlą śliczną czerwoną

kapliczkę, to właśnie kaplica w Krowince. Mieszka tu przeszło 900 dusz łacińskich i chociaż już brali po większej części udział w misyi w Trembowli, mimo to X. Dziekan sprowadził nas tam dotąd, aby i reszta ludności mogła z misyi korzystać, a nadto chciał im wynagrodzić za ich gorliwość, z jaką postawili ten śliczny kościółek. Wewnątrz nie tam wprawdzie jeszcze nie było, prócz ołtarza prowizorycznego, ale i tu z całą przyjemnością pracowaliśmy przez całe dwa dni, wypowiedzieliśmy przeszło 300 osób, a 100 przystąpiło do bractwa św. trzeźwości. Nie obeszło się tutaj bez jednego epizodu, dosyć wesołego. Podczas sumy, którą celebrował X. Trawniczek, śpiewała dziatwa szkolna pod przewodem nauczyciela, który nie mając dobrego słuchu i dziatwy poprawnie śpiewać nie wyuczył, a prztem wybrano jakąś pieśń wielkanocną, w której przynajmniej 20 razy przychodziło „Alleluja“. O ile z głosu sumisty mogłem osądzić, nie bardzo rad był temu akompaniamentowi, mimo tego, poczciwy ks. Krzyszkowski, aby dodać odwagi śpiewakom, podziękował p. przewodniczącemu tego chóru za tak ładny śpiew. Jakież poty biły na drugi dzień na biednego sumistę, którym właśnie był X. Krzyszkowski, kiedy dziatwa wskutek pochwały, z podwójną werwą zaczęła fałszywie już nie śpiewać, ale krzyczeć. Wszyscyśmy tylko siedzieli, bo nie można się było nawet modlić i wyglądaliśmy, skoro zaintonowane *Ite missa est*, zakończy ten symfoniczny śpiew w Krowince.

Iwanówka.

Tak się nazywa wioska, odległa o 2 mile od parafialnego kościoła w Trembowli. Przed kilku laty wy-

budowano tu kościół i od pewnego czasu mieszka tu stale jeden z księży wikarych Trembowelskich. X. Mateusz Sroka, obecnie mieszkający w Iwanówce, przyjechał po nas aż do Trembowli. Z początku myśleliśmy, że i trzydniówka wystarczy, ale widząc zaraz na wstępie ogromne mnóstwo ludu, zapowiedzieliśmy misyę na sześć dni i dobrześmy zrobili. Lud się garnał na misyę szczerze, nie tylko Polacy, ale i Rusini. Budowaliśmy się gorliwością X. Piotra Jezierskiego, ruskiego proboszcza z Hleszczawy, który z procesją przyszedł na misyę i w konfesyonale wytrwale pracował. Lud tu bardzo biedny pod względem zdrowotnym, — zapalenie egipskie ócz obrało sobie tu, jakby swoje gniazdo i kilkadziesiąt takich nieszczęśliwych widzieliśmy w kościele — choroba to bardzo zaraźliwa, więc prawdziwie ze strachem pracowaliśmy, aby jakiej biedy nie nabyć. Wypowiadaliśmy kobiet i dziewcząt 800, a mężczyzn i chłopców 700. Od wódki przysięgło 900 osób. Poświęciliśmy krzyż i dnia 26 maja, odprowadzeni procesją, opuściliśmy Iwanówkę. — Wszystkie te misyę odprawialiśmy w obrębie parafii Trembowelskiej, której proboszczem jest wspomniany już wyżej JMĆ. X. Stanisław Nałęcz Korzeniowski. Jest to kapłan znany w całym kraju ze swej gorliwości i wielkiego rozumu, kapłan czystego charakteru. Całe życie swe poświęca kościołowi i krajowi. Szczególniejsze zasługi położył w powiecie Trembowelskim, którego jest wicemarszałkiem. Powiat to najbogatszy w całej Galicyi; lichą gospodarką doprowadzono do tego, że wszystkie dobra powiatu miały iść już na licytacyę, on jednak zostawszy wicemarszałkiem, uratował wszystko i dziś jest już wielka nadzieja, że powiat pozbędzie się wszystkich ciężarów. To też Najjaśniejszy Pan w uznaniu za jego

prace, ozdobił go orderem Franciszka Józefa, a niedawno złotym krzyżem zasługi.

Skończywszy misye w Trembowelskiej parafii, pojechaliśmy do Jezierzan na jeden tydzień wypoczynku.

Mikulínce.

Niedaleko Tarnopola leży miasto Mikulínce, niczem się nie różniące od zwykłych miast Galicyi, bo i nie wielkie i wcale nie świetnie się przedstawiające, ale dla nas Misyonarzy, drogie pamięcią naszych konfratrów, którzy tu mieszkali i pracowali. Fundatorką ich była pobożna matrona polska Ludwika z Mniszków hr. Potocka, małżonka Józefa Potockiego, kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego. Fundatorka wybudowała Misyonarzom wielki i obszerny dom i prześliczny kościół w stylu barokowym, który Hieronim Sierakowski, Arcybiskup Lwowski, z wielką uroczystością, wśród niezliczonych tłumów ludu dnia 5 września 1779 r. konsekrował. Ze strony Zgromadzenia przyjął wspaniałą tę fundację JMĆ. X. Mikołaj Siemieński, wizytator prowincyi polskiej. Cichą i spokojną pracą osiedleni tu synowie św. Wincentego à Paulo, których było 6 kapłanów i 4 braci, podbili sobie serca całej okolicy. Nagle zostali wypędzeni nie tylko z Mikuliniec, ale z całego państwa austriackiego za panowania cesarza Józefa II. Odtąd parafia przechodzi pod zarząd duchowieństwa świeckiego i sto lat już minęło, jak tu kler parafialny pracuje. Obecny proboszcz ks. Józef Grabowski, stara się o to, aby XX. Misyonarze napowrót wrócili i zarząd parafii Mikulínce objęli, do czego na mocy fundacyi słuszne mają prawo. Z wielką więc radością jechaliśmy do Mikuliniec, gdzie odprawiliśmy misyą od

2-go do 10-go czerwca. Na probostwie w Mikulińcach, dom ładny, piętrowy, porządnie utrzymany, rozkładem swym przypomina dom Stradomski. Kościół jest bardzo ciekawy, a pod względem architektonicznym niepospolity. Bardzo obszerny, masywny, zdobny w zewnętrzzną ornamentacją imponuje ogromem i wspaniałością, przypomina nam bardzo lwowskiego św. Jura. Patrząc na całość jest coś tak majestatycznie uroczego w tym widoku, że nie można oderwać od niego oczu, ani ochoty iść do wnętrza. Pójdźmy jednak. Tu dopiero możemy ocenić i rozmiary, i piękność tej świątyni o trzech równej wysokości nawach z pysznem sklepieniem, wspartem na kilku grubych filarach. Powiedziałem, że kościół jest stylu barokowego, który z wszystkiego coś przybiera. To też tu mamy mieszaninę przeróżną, krętaniny, zgięcia, łuki krzywe, pełno tu filarów, gzymsów, gzymsików, krat i krateczek, — a jednak nie tu nie razi, lecz owszem łączy się w jedną imponującą całość. Na próżno tu szukać dla oka ludzkiego jakiegoś punktu oparcia, gdyż idąc w ślad po różnych gzymsach, schodzi się łukowato na jakieś doryckie filary, z tych przeskakuje na korynckie i ciągle się w kółku obraca. Ołtarze zachowane dobrze i w czystości utrzymane, nadają kościołowi prawdziwie charakter katolicki i podnoszą jego piękność, a ściany pobielone skromnie, ale gustownie, wrażenie potęgują. Jest tu osobny ołtarz św. Wincentego à Paulo, na którym często mszę św. odprawiałem. Osobliwy jest chór, stojący na czterech białych filarach, a jednak harmonizuje z całością. Na uwagę zasługuje zakrystya, bogato w stare i drogie ornaty zaopatrzona. W tak pięknym kościele pracowaliśmy od rana do wieczora przez ośm dni. Wy-

spowiadaliśmy kobiet i dziewcząt 1.800, a mężczyzn i młodzieńców 1.600; do bractwa św. trzeźwości przystąpiło 1.600 osób. W środku misyi urządziliśmy dla dziatwy, którą bardzo gorliwie przygotował miejscowy X. wikary Edward Tabaczkowski, uroczystą pierwszą komunię św. i odnowienie obietnic na chrzcie uczynionych. Jakaż to radość była między tą dziatwą, do których serc przybył po raz pierwszy Najświętszy Zbawiciel. Zakończenie misyi wypadło na uroczystość św. Trójcy — tu doroczny odpust; narodu zebrało się do 15.000, wszędzie ciżba nie do opisania — stąd i my uczciwie po same uszy pomęczeni. Przez cały czas misyi z podziwienia godną wytrwałością pracowali w konfesyonale, przezacny X. Kanonik Grabowski ze swym wikarym i kilku sąsiadami. Popołudniu tego samego dnia odjechalśmy, żegnani szczerze i serdecznie przez księży i poczciwy lud, który nasze powozy wieńcami i kwiatami zarzucił, aby zacząć misję w Bucniowie.

Bucniów.

Tu pracowaliśmy od 10-go wieczorem aż do 14-czerwca. Jaka to radość dla nas Misyonarzy pracować na misyach w kościołach ładnych, czystych, wtedy jakoś praca lepiej idzie. Otóż taka radość spotkała nas właśnie w Bucniowie. Licha to wioska, ale Bucniowianie śliczny mają kościół. Kościół ten niedawno zbudowany i to w stylu czysto gotyckim, jakich pełno na Ślązku pruskim. W kościele wszystko stylowe, ołtarze czyste, obrazy w nich pędzla naszych głośnych polskich artystów — ambona z ciosu ładnie rzeźbiona. Kościół cały, jak i jego wewnętrzne urządzenie, to prawie wyłącznie zasługa miejscowego obywatela p. Serwatow-

skiego, który sam w misyi brał udział i nas po dwa kroć bardzo serdecznie w domu swym przyjmował. — Ponieważ tu pierwaj kościoła nie było, więc lud dosyć ciemny, jednak rozruszał się jakoś podczas misyi, wypowiedzieliśmy tu 900 osób, a 470 przyjęliśmy do bractwa św. trzeźwości. W pracy pomagali nam prócz miejscowego X. ekspozyta Ignacego Pogonowskiego, dwaj XX. ruscy, X. Gliński i X. Korduba. Dnia 14-go czerwca poświęciliśmy krzyż, a następnie po wsi urządziliśmy procesyę Bożego Ciała.

Nastasów.

Z Bucniowa pojechaliśmy do Nastasowa, gdzie proboszczem jest JMĆ. X. Piotr Piskorski, *socius doloris* z Syberyi naszego jubilata misyjnego z Kleparza, JMĆ. X. Franciszka Kamińskiego. Do niedawna wielka to była parafia, dziś utworzono z niej dwie ekspozytury, jedną w Bucniowie, zkądśmy przybyli, a drugą w Chodaczkowie, dokąd po Nastasowie jechać mamy. Tu naród bardzo tak zruszczony, że trudno z kim się po polsku dogadać. W dodatku Rusini cerkiew dopiero sobie budują, więc wszystkie nabożeństwa w kościele się prawią. Pracowaliśmy tutaj od 14 do 20 czerwca, wypowiedzieliśmy 2.400 dusz, z tego pewnie połowa Rusinów, a od wódki przysięgło 1.200 osób. Poświęciliśmy krzyż misyjny, pożegnali się z księżmi i odjechaliśmy, aby jeszcze dnia 20-go czerwca zacząć misyę w Chodaczkowie.

Chodaczków.

Chodaczków, to kolonia Mazurska. To też zdawało nam się, że jesteśmy gdzie na Mazurach. Kościół

zapchany zupełnie, a konfesjonały aż trzeszczą — pasterzuje nad parafią JMĆ. X. Feliks Kwoczyński, zacny i gorliwy kapłan. Pracowaliśmy tutaj od 20 do 24-go czerwca. Lud się ma dobrze — czysto i strojno ubiera się — jeden w drugiego tęgie chłopcy. Wypowiadaliśmy 1.600 osób przy pomocy miejscowego proboszcza — trzech OO. Jezuitów z Tarnopola i poczciwego Ojca Anioła Ziemby, Karmelity z Trembowli. Ten ostatni jeździł z nami począwszy od Mikuliniec wszędzie i pracował gorliwie w konfesjonałach, a wieczorem zabawiał nas opowiadaniem wesołych anegdot i przygód ze życia swego. Na zakończenie poświęciliśmy krzyż, a pod krzyżem cała parafia ślubowała od wódki, z wyjątkiem może trzydziestu osób. — Po południu żegnani przez wdzięczny naród, odjechaliśmy koleją do Jezierzan, i na Chodackowie skończyliśmy nasze misye wiosenne. Bo już roboty były w polu pilne, a i siły nasze dosyć stargane.

X. *Stanisław Tyczka.*

(Ciąg dalszy nastąpi).



KRONIKA.

Kraków — Kleparz. Z ważniejszych wypadków, jakie zaszły w naszym domu, notujemy, że w ubiegłym kwartale otrzymało 10-ciu naszych kleryków teologów I-go roku święcenia mniejsze, a mianowicie: Janowski Józef, Wrzeciono Jakób, Kandora Sylwester, Bronny Ludwik, Szymbor Wilhelm, Michalski Wilhelm, Zieliński Józef, Michalski Konstanty, Mazurkiewicz Antoni, Steinsdorfer Rudolf. Święceń udzielił Najprzewieleb. X. Biskup Anatol Nowak, w uroczystość Trzech Króli w kościele XX. Misyonarzy na Stradomiu. Dnia 17-go marca tenże Biskup Sufragan krakowski, przybył do naszego kościółka na Kleparzu i wyświęcił na dyakona Rudolfa Ździebę, do święceń zaś subdyakonatu przystąpiło siedmiu naszych teologów III-go roku, t. j.: Sołtysek Maksymilian, Zabrzeziński Andrzej, Bączkiewicz Franciszek, Kołodziej Eugeniusz, Lach Lucyan, Bielawski Zygmunt, Truszkowski Zygmunt. Ci sami subdyakonowie w sobotę przed niedzielą pasyjną, 23-go marca, otrzymali z rąk tegoż X. Biskupa, święcenie dyakonatu w naszym kościele na Stradomiu. Wraz z nimi otrzymał to święcenie Wiktor Bieniasz, który już zeszłego roku wraz ze Ździebłem, z Paryża subdyakonami powrócili.

Najprzewielebniejszy X. Wizytator Kiedrowski wystósował ze Sokołówki w pierwszych dniach stycznia okólnik do wszystkich domów XX. Misyjonarzy prowincyi polskiej, gdzie między innymi rzeczami podnosi wielkie zasługi ś. p. X. Piotra Soubieille około naszej prowincyi zdziałane i poleca rocznicę jego śmierci nabożeństwem obchodzić. Cyrkularz ów przypomniiał nam dawne szczęśliwe czasy, gdy wizytatorowie polscy w ten sposób swe okólniki rozsyłali po wielkich obszarach Rzeczypospolitej.

Trudno pominąć milczeniem wieczerek, jaki się odbył na cześć X. Biskupa Anatola Nowaka, Sufragana krakowskiego. Przyjęliśmy go w oratorium odpowiednio przystrojonem. Program był obfity, wypełniały go: muzyka, śpiewy i deklamacye. Nasza domowa orkiestra, jak w poprzednich występach, w podziw wprawiała dostojnego Gościa. X. Biskup przemówił na końcu ze serca i wielkiem przejęciem, podnosząc z przedziwną prostotą to, że kapłaństwo, a nawet pierwsze kroki w życiu duchownem zawdzięcza po Bogu misyjonarzom kapłanom naszego Zgromadzenia, którzy uczyli wiele swoją światłością w życiu duchownem, mistrzowskim doświadczeniem, a przede wszystkim przykładem cnót cichych misyonarskich, które na nim bardzo wielkie robiły wrażenie. „Uderzało zaś w nich — mówił ksiądz Biskup — przede wszystkim dziwna prostota i miłość Boża. Takie postacie, jak ś. p. X. Antoni Dąbrowicz, X. Antoni Dąbrowski, X. Filip Gołaszewski, stoją mi zawsze przed oczyma i jeżeli się modłę za nich przy ołtarzu, to z tem przeświadczeniem, że modlitwa moja spada na mnie wraz z ich błogosławieństwem. Jestem przeświadczony, że ich to potężnej przyczynie przed Bogiem, przypisać należy wzrost waszego Zgromadze-

nia“. Osobne słowa uznania, czci i miłości poświęcił X. Biskup Czcigodnemu X. Wizytatorowi Kiedrowskiemu, który wówczas z powodu choroby, bawił we Lwowie. — Pod jego duchownem kierownictwem zostawał X. Biskup przez półtora roku i zaznaczył, że jego „płomienną“ wymową i gorliwym a żywym przykładem wszyscy zapalali się do miłości Boga. Zwrócił się następnie do kleryków, winszując im, że patrzą na takie żywe przykłady i słuchają takich przewodników. Wyznał Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz, że on sam niedawno umocniony radami Czcigodnego X. Wizytatora naszego, odważył się przyjąć sakrę biskupią. — Przyobiecał żywiec cześć i miłość dla Zgromadzenia, przyobiecał za nas się modlić, o też łaskę nawzajem prosząc. Podziękował w końcu X. Superyorowi Lewandowskiemu za słowa wstępnego powitania i za serdeczne przyjęcie, a wreszcie udzielił swego arcypasterskiego błogosławieństwa. Mowę tę powiedział X. Biskup z wielkim naciskiem i rozrzewnieniem, i dziwnie wzniosłą prostotą — to też wprost do serca słuchaczy przenikała. Przed odejściem mile porozmawiał z klerykami i udał się na kolacyą.

Co się tyczy prac ewangelicznych w dalszym ciągu daliśmy u nas w ubiegłym kwartale jeszcze trzy serye rekolekcyj ludowych. Z tych pierwsza (od 14 do 21 stycznia), przeznaczona dla mężczyzn żonatych i młodzieńców bardzo nadzieje nasze zawiodła. Zwykłe rekolekcyje po Nowym Roku cieszyły nas najliczniejszą i to doborową frekwencyą; teraz wszystkich razem stanęło zaledwie 150. Była to niespodzianka swoją drogą osobliwsza. Gdy się jednak zważy na okoliczność, wśród których te rekolekcyje się odbyły, to się i ulży nieco misyonarskim sercom. I tak: niespodzianie nastąpi tu,

jak i w całej Galicyi mrozy tak silne, że i najgorętszą gorliwość mogły ostudzić — powstrzymać. Sami misyonarze, którzy wyjechali za Lwów, mało co tam nie zamarзли. Młodszy porozbiegali się rychlej, a Najczcigodniejszy nasz X. Wizytator dopiero gdzieś za miesiąc nadciągnął z tej wycieczki, nabawiwszy się bolesnych po drodze przepraw. Na rekolekcyje jadą obecnie do nas przeważnie Górnoślązacy, którzy znowu przy piecach i hutach, w których pracują ogrzani, na zimno, delikatne bardzo mają sumienie. A przytem i zakazy udawania się za granicę u nich, chociaż przycichły, jednak nie ustały. Przytem jeszcze około połowy miesiąca mają wypłaty, na które, jeżeli się nie stawia, narażeni są na straty i nieprzyjemności. W tym czasie obchodzą księża domy, odbywając kolędę. Jeżeli się trafi ktoś z germańskiego obozu, to dla niego najlepsza sposobność właśnie wtedy poznać, kto do Krakowa jeździ. I znowu się boją nieprzyjemności, bo zwykle takim „zapowiedzi wołają“. Z Polski wielu się wybierało, ale że nie postarali się zawczasu o półpaski, zapadł ruski „Nowy Rek“ — i musieli zostać. Mało ich przyszło. W kościele krzywili się i kręcili dobrze, ażeśmy im ulgę małą zrobili i urządzili tak, że na nauki tylko, msze św. i nabożeństwa szli do kościoła, a resztę czasu zostawiali w ogrzewanych salach, gdzie nocują. Tam to siedzieli wygodnie, niektórzy i w słomę pozagrzebywani i tak słuchali duchownych czytań. Spowiedzi samiśmy wysłuchali w ostatnim dniu.

Druga serya, przeznaczona dla dziewcząt, odbyła się od 28 stycznia do 1 lutego, nie wiele lepiej wypadła. Przybyło dziewcząt 200. Były na „Jasełkach“, które tego roku odgrywano w teatrze miejskim; a gdy się nie było co zbyt ze spowiedziami spieszyć, w pierw-

szym dniu ich ćwiczeń duchownych, pozwoliliśmy im udać się do sąsiedniego kościoła PP. Wizytek, gdzie pontyfikalną sumę celebrował X. Biskup Nowak, a cześć św. Franciszka Salezego głosili nasi konfratry. Ich obecność znacznie zaludniła i ogrzała kościółek, zwykle przy takich obchodach prawie zupełnie pusty.

Trzecia i ostatnia serya odbyła się od 11 do 15 lutego. Przeznaczona dla kobiet i tych stanęło 500. — Z Polski zaczęli teraz próbować szczęścia chłopci, którzy się poprzednio spóźnili. Przyszło dwóch i prosili, by im pozwolić zostać na naukach i rekolekcyach kobiet. Kierujący rekolekcjami pozwolił, dodając żartobliwie: „ale chyba wąsy zgolicie!“ Odeszli uradowani chłopci — a po chwili jeden z nich wraca bez wąsów. W głoszeniu kazań dzielnie pomógł Najczcigodniejszy X. Wizytator, który po lwowskich wypadkach już właśnie szczęśliwie do Krakowa zjechał. W słuchaniu spowiedzi ratowali nas zacni księża z tutejszych klasztorów, gdzie zawsze życzliwe serca znajdujemy. Gdy w okazańszej tym razem stanęły liczbie, domagały się same Rekolektantki, by na zakończenie X. Biskupa do nich poprosić. Tym razem Najdostojniejszy Nasz Arcy-pasterz, Książe-Biskup Puzyna, leżał ciężko chory, X. Biskup Nowak wyjechał do Wiednia — i myśleliśmy, że ich gorące pragnienia na niczem się skończą. Wtem nadjeżdża ze Lwowa Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Weber. Mieliśmy szczęście, że u nas stanął, odprawił w ostatnim dniu rekolekcyi mszę św., w czasie której rozdał Komunię św. znacznej części Rekolektantek, a gdyśmy się o potrzebne rekwizyta wystarali jeszcze przedpołudniem, nawiedził nasz kościół, gdzie udzielił sakramentu bierzmowania, przemówił serdecznie, zachęcając do odważnego wyznawania wiary i życia według

jej przepisów — co tak bardzo dziś potrzebne, i błogosławieństwa arcybiskupiego udzielił.

W piątek dnia 15 lutego skończyliśmy pracę rekolekcyjną z tego sezonu, a już nazajutrz do innych prac zabrali się konfratry. Tu na miejscu czekała „czterdziestówka“, co tyle narodu ze wszystkich stron do bazyliki naszych Sióstr na Kleparzu nagania, a dwaj konfratry misyjni jubilaci, t. j. X. Kamiński i X. Sokołowicz, pospieszyli aż na granicę prusko-morawsko-śląską, by wraz z tamtejszymi księżmi dać podobną ucztę duchowną zobojętniałym we wierze, Ślązakom i naszym wychodźcom. Już to po drugi raz do tej pracy zawezwał ich X. Prob. Tomasz Dudek z Bogumina. Miejscowa ludność zostając niedawno temu pod czeską opieką, kompletnie w wierze zobojętniała, choć sąsiedzi z pruskiego Śląska tak gorąco Pana Jezusa kochają. Wychodźcom zaś naszym z Galicyi chyba świadectwa nie potrzeba na tem miejscu wystawiać, boć wiadomo, że ostatnie szumowiny, ludzie najlichszej moralnej wartości, na uganianie światami się puszczają. Z tych też powodów X. Proboszcz Dudek, chociaż dawno nosi się z zamiarem urzędzenia w swej parafii misyi, to jednak zamiar ten ustawicznie odkłada na później — aż się temi ruchawkami rozgrzeją. Zeszłego roku w tym czasie wypadł sławny strejk węglarzy w sąsiednich kopalniach, Karwina i Ostrawy: karczmy były przepełnione pijakami — a kościół prawie pusty. Obecnie już znaczny postęp ku lepszemu, nawet nałogowcy, ludzie zaniedbani, jawili się u konfesyonałów, i takich numerów wiele widziano. Liczba rozdanych komunikantów mniej więcej ta sama była, co i przeszłego roku, to jest tysiąc przeszło, jednak osobliwsze świeże tryumfy łaski Bożej można było spotkać.

W środę popielcową wrócili nasi misjonarze do Krakowa.

Peryod przed Wielkanocą, jak wszędzie, tak i u nas był wdzięcznym polem dla wielorakich prac misyjnych. W tym czasie ludzie gorliwiej uciekają się do sakramentów świętych i oddają się ćwiczeniom duchownym. Dlatego też dawaliśmy dość liczne rekolekcyje. I tak X. Konieczny Jakób przewodniczył ćwiczeniom duchownym z końcem stycznia Siostrom Miłosierdzia na Kleparzu. Liczba rekolektantek wynosiła 70. Nadto Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Krakowski uprosił Czcigodnego X. Wizytatora, aby w tym roku Misjonarze dawali rekolekcyje w wyższych zakładach naukowych krakowskich, t. j. w szkole realnej i w dwóch gimnazyach. W szkole realnej dawał rekolekcyje X. Józef Gaworzewski w dniach 13, 14 i 15 marca. Odbywały się te ćwiczenia duchowne w kościele św. Anny w Krakowie. Brało w nich udział 700 uczniów ze siedmiu klas wraz ze swoimi profesorami i trzema katechetami. Nauk wygłoszono sześć. Nasi konfratry pomagali w słuchaniu spowiedzi.

Następnego tygodnia 22 i 23 marca zaczął X. Józef Gaworzewski dwudniowe rekolekcyje w gimnazyum św. Jacka. Wygłosił pięć nauk w amfiteatrze gimnazyum św. Anny. Tutaj trzeba podnieść, że profesorowie gimnazjalni brali żywy udział w tych ćwiczeniach z wiarą i pobożnością, i bardzo o to dbali, aby i uczniowie z łask Bożych korzystali, i słowem, i przykładem do tego ich pociągali.

W tym czasie z łask rekolekcyjnych korzystali biedni terminatorowie, którymi X. Mińskiński, administrator parafii św. Floryana z ojcowską pieczołowitością się zajmuje. Ponieważ terminatorowie dopiero wie-

czorem mają czas wolny, urządzono dla nich po siódmej ucztę duchowną w kościele św. Floryana. Codziennie przez tydzień od 18—23 marca, głosili nasi kapłani słowo Boże owym biedakom. Budowaliśmy się ich pilnością i uwagą, z jaką naukom się przysłuchiwali, snadź ziarno Boże padało na dobrze uprawną rolę serc owej młodzieży. W sobotę przed niedzielą pasyjną spowiadali się. Nazajutrz mieli wspólną Komunię świętą. Liczą, że kilkuset młodzieńców brało udział w tych ćwiczeniach duchownych.

Rekolekcyje dla naszych ubogich „dziadków“ rozpoczęły się po uroczystości Zwiastowania Najśw. Maryi Panny. — Podobnie w Zakładzie im. Helclów odbywają się w tym czasie roczne ćwiczenia duchowne.

Stradom. Nie mówiąc o intensywnej i ustawicznej pracy w seminaryum duchownem, której się nasi konfratry oddają, notujemy tylko, że w tym czasie od 13—17 marca odbyły się rekolekcyje dla ubogich pod przewodnictwem X. Sylwestra Binka w Zakładzie brata Alberta na Kazimierzu. 150 mężczyzn ubogich i nędzarzy brało w nich udział. — Druga serya rekolekcyj dla ubogich kobiet odbyła się tydzień później (20 do 24-go marca). Było także do stu osób.

Nowa Wieś Narodowa. Głównem zadaniem konfratrów tego domu jest kierownictwo Małego Seminaryum, gdzie wybrana młodzież wychowuje się i kształci na przyszłych kapłanów i zarazem misjonarzy. Dlatego też niemal wszyscy kapłani nasi są profesorami tegoż seminaryum. Oprócz tego wielki i wspaniały kościół Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny zostawia ich gorliwości obszerne pole pracy ewangelicznej. Dla tamtejszej opuszczonej podmiejskiej ludności, oraz dalszych wiosek jest ów kościół prawdziwym dobrodziej-

stwem. Tutaj bowiem odbywają się liczne nabożeństwa, misyonarze słuchają spowiedzi, co więcej oddają duchowną usługę chorym, którzy się do nich często zgłaszają; mają opiekę nad żołnierzami, którzy z Łobzowa i z pobliza licznie schodzą się na nabożeństwo do kościoła i korzystają ze słowa Bożego i innych łask duchownych.

W ostatnim czasie X. Dylla dawał rekolekcyę w gimnazjum Podgórskiem od 29 marca do 1 kwietnia.

Lwów. Dom św. Kazimierza. Konfratry tego domu mają jednolite stałe zajęcia. Przełożony domu oddaje przeważnie obsługi duchowne w sześciu domach lwowskich Sióstr Miłosierdzia, tudzież ma kierownictwo duchowne nad dziećmi Maryi u św. Wincentego i u św. Kazimierza, oraz szkołę dzieci domowych w tymże Zakładzie, często przewodniczy ćwiczeniom duchownym u Sióstr Miłosierdzia — czyni ekskursye na prowincyę do ich domów. Obszerny szpital publiczny (Pijary) pochłania czas i siły jednego konfratry, który przez cały dzień służy chorym, chowa umarłych, załatwia sprawy kancelaryjne, jak inni proboszczowie. Pod opieką duchowną naszych konfratrów zostaje prywatny szpital Sióstr Miłosierdzia u św. Wincentego, gdzie liczba chorych przenosi czasem sto osób. Oprócz tego ciż konfratry mają poruczone dwa zakłady karne: dla mężczyzn i dla kobiet. Liczne zajęcia i posługi duchowne tak w jednym jako i drugim Zakładzie karnym, wymagają dwóch osobnych kapelanów. Obok częstych nauk, katechizacyj, spowiedzi, urządzają konfratry co rok rekolekcyę dla więźniów. Nadto konfratry domu św. Kazimierza zajmują się duchownem kierownictwem kleryków w seminaryum archidyecezyalnym. Liczba kleryków waha się między 70—90. Czterech przełożonych

tegoż Seminarium należy do kleru świeckiego, a od dłuższego czasu rektorami Seminarium duchownego są Najprzewielebniejsi XX. Biskupi Sufragani. Główny ciężar i obowiązek duchownego kształcenia młodych lewitów spoczywa na ojcu duchownym czyli „Spirytualnym“, którym jest od dłuższego czasu jeden z XX. Misyonarzy. Ponieważ Misyonarze stale związani są swymi nieraz bardzo uciążliwymi obowiązkami i każdy w swoim zakresie cicho, a pożytecznie pracuje, nie dziwnego, że tyle na zewnątrz, jak w innych domach udzielać się nie mogą. Mimo to w wolnych chwilach zawsze spieszyli z pomocą ze spowiedzią, naukami do innych parafij, długie lata uczyli katechizmu w szkole sług, należących do Stowarzyszenia Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej, dawali rekolekcyje Paniom miłosierdzia. Ubodzy lwowscy przez wszystkie lata gromadzą się na rekolekcyje do św. Kazimierza, gdzie nasi konfratry z radością im służą. Od dłuższego czasu, gdy we Lwowie osiedli bracia i siostry Tercyarze brata Alberta i otoczyli swą opieką ubóstwo lwowskie, znowu Misyonarze, jako synowie św. Wincentego, ojca ubogich, często nawiedzają owe schroniska ubóstwa i wszelakiej nędzy — i w tym roku sprawili im ucztę duchowną przez rekolekcyje, którym przewodniczył X. Ryszard Kudlek.

Dom Małego Seminarium archidiecezjalnego. Nie upłynęły jeszcze dwa lata od czasu objęcia tegoż Seminarium przez naszych konfratrów, a owoce ich pracy są bardzo widoczne. Uczniowie bardzo się przywiązali do swych nowych przełożonych, otaczają ich czcią i miłością, darzą swem zaufaniem. Bo też otoczeni są troskliwą opieką pod każdym względem. X. Rektor Słomiński, superyor tegoż domu, niedawno został mia-

nowany referentem konsystorza metropolitalnego do spraw Małego Seminaryum. Oprócz X. Rektora jest jeszcze dwóch naszych XX. konfratrów w charakterze prefektów tegoż zakładu, oraz dwóch braci. Studya swe odbywają Seminarzyści w gimnazyum, dokąd codziennie udają się pod przewodnictwem swych przełożonych. Jeden z księży naszych jest zarazem katechetą supletem w tymże gimnazyum. Dzięki temu nowemu domowi mogą Misyonarze swą działalność rozszerzyć na inne pola pracy. To też zwłaszcza w obecnym czasie wielkanocnym X. Rektor miał sposobność służyć wielorakim duchownym potrzebom we Lwowie. Dawał rekolekcyje szkołom i w zakładzie karnym u kobiet; proszono go i do gimnazyum, i do udzielania ćwiczeń duchownych Paniom Miłosierdzia Towarzystwa św. Salomei, które się odbywają w kościele św. Mikołaja.

W styczniu b. r. dwa domy lwowskie SS. Miłosierdzia urządziły nabożeństwa ku czci błogosławionego Franciszka Clet'a, a mianowicie dom u św. Maryi Magdaleny, gdzie Przewielebny X. Wizytator przyczyniał się do uświetnienia tej uroczystości. Dom św. Wincetego obchodził tę uroczystość 17 stycznia. Od samego rana co godzinę odprawiały się bezustannie msze święte. Na sumie miał kazanie X. Superior Słomiński, a popołudniu na nieszporach, celebrowanych przez X. Dra Twardowskiego, kanclerza, głosił słowo Boże X. Kudlek. Koroną zaś tego nabożeństwa było błogosławieństwo wieczorne, którego udzielił Najprzewielebniejszy ksiądz Arcybiskup Weber „in pontificalibus“ przy całej kościelnej okazałości w asyście czterech księży w kapach i dziesięciu kleryków. Następnie dawał do pocałowania relikwie Błogosławionego. — Kaplica była przepelniona wiernymi.

Z domów Sióstr Miłosierdzia na prowincyi, o ile słyszeliśmy, tylko dom w Białymkamieniu urządził uroczystość ku czci błogosławionego Franciszka Clet'a.

Sokołówka - Choderkowce. Kiedy, dziesięć lat temu, konfratrzy nasi odbyli pierwszą w Sokołówce misję, zastali smutny stan w parafii. Wiele tam było ciemnoty, zaniedbania i nędzy duchowej. Od tego czasu jednak, dzięki Bogu, wiele się tu zmieniło prawie nie do poznania i dziśby chyba nikt surowego sądu o parafianach Sokołowieckich nie wydał. Pierwsza misya znacznie osłabiła pijaństwo, rozruszała leniwy i ociężały lud, jak wogóle na Rusi, rozbudziła większą pobożność, pilniejsze uczęszczanie do kościoła — reszta czekała na mozolną, drobiazgową pracę, którą tu konfratrzy nie długo po misyi rozpoczęli, a przy pomocy Sióstr prowadzą dotąd. Dwa lata temu podawaliśmy w „Rocznikach“ wiadomości, jak tu kaplicę święcono, z jakim zapałem lud okoliczny garnąć się zaczął do niej, obecnie z pociechą serca stwierdzić nam wypada, że zapał ten nie ustał dotąd, ale się zwiększa coraz bardziej. Chociaż to taki niewielki kącik — kapliczka skromnych rozmiarów, to jednak wiele tu Pan Jezus ma chwały — dużo się tu dobrego robi. Pierwszą Komunię św. dziątek zaprowadzono tu uroczystie od kilku lat; *Zywy Różaniec* coraz piękniej się rozwija, tak, że dotąd już około 1.000 osób wszystkich stanów, rozmaitego wieku i płci obojej jest wpisanych. Pobożne to Stowarzyszenie na rekolekcyach, odbytych tu przed dwoma laty, uregulowano i znacznie pomnożono. Niedługo potem zaprowadzono *Apostolstwo modlitwy*; to również wielu zelatorów czci Najśłodszego Serca Pana Jezusa nagromadziło. Zeszłego roku w sam dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, zapro-

wadził tu Najczcigodniejszy ksiądz Wizytator Kiedrowski *Stowarzyszenie Dzieci Maryi*. Jestto Stowarzyszenie dopiero początkujące, ale wiele dobrego między młodzieżą zapowiada: należą do niego i dziewczęta i chłopcy. Na *katechizmy* zapisało się i chodzi wiernie kilkaset osób: starsi żonaci, gospodarze i gospodynie, zarówno jak i dziatwa. Żeby jakoś i dobrych utwierdzić, i chwiejnych ku Bogu przyciągnąć, a gdyby się jeszcze co kłakolu trafiło, wypławić do szczętu, od roku noszono się tu z myślą odbycia poważniejszej renowacyi. Przyszła ona do skutku dopiero na samym początku b. r. i nowego wieku. Doświadczenie pokazało, przed dwoma laty, że tu frekwencyi nie braknie. Żeby uczęszczających łatwiej pomieścić w kaplicy i na czas pospowiadać, rozdzielić wypadło tę całą kompanię na dwie grupy — jak na misyach: kobiety i dziewczęta osobno, a mężczyzn starszych i chłopaków osobno. Misyonarzy był dobór prawie z całej prowincyi: z Krakowa przybył sam Najczcigodniejszy X. Wizytator w towarzystwie X. Sokołowicza, z Witkowa przybył X. Superyor Rossmann, a ma-luczkie Sarnki przysłały X. Krzyszkowskiego.

Znowu podobnie, jak poprzednio, myślano przy-jąć na nauki tylko „Różańcowych“, ale gdy za nimi nadciągnęło drugie tyle, jeżeli nie więcej nieróżańcowych, nie było co wyjątkami się bawić — przypuszczono ka-żdego, kto przyszedł i na odnośną seryę trafił. Tym sposobem zebrało się (według kartek), na żeńskiej se-ryi uczestniczących 600 osób, na męskiej 700. W cza-sie drugiej seryi wypadły ruskie święta: zakończenie wieku i Nowy Rok, to wielu, nie czekając wspólnej Komunii św. w kaplicy, poszło do cerkwi. Porządek na-bożeństw był mniej więcej taki, jakiego się w niedzielę i święta na misyach trzymamy. Rano po godzinkach

wspólne modlitwy poranne, po nich krótka egzorta; poczem prymarya śpiewana i nauka I., potem różaniec śpiewany; o godzinie 10-tej suma z wystawieniem, po niej nauka II. Popołudniu o godzinie 2 droga krzyżowa, której przewodniczył gorliwie X. Domaradzki, na sposób rzymski; następnie przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, suplikacye, nauka ostatnia i modlitwy wieczorne z rachunkiem sumienia dziennym. Przełożenie nauki popołudniowej na sumę okazało się bardzo praktycznem, bo i dla kaznodziei większa swoboda w mówieniu — i lud ma się zebrany odrazu, a popołudniu zwykle kapią po trosze i dopiero pod koniec nauki wszyscy się zejdu, a potem po obiedzie — drzemią. Spowiadaliśmy sami, t. j. miejscowych Misyonarzy 2, nas przybyłych ze świata 4, a poczciwy staruszek X. Proboszcz Bożentowicz, budował nas swą gorliwością w pilnowaniu konfesyonau: siedział tu całymi dniami. Komunię św. rozdawało się uroczyście po każdej seryi, w obydwu obrządkach. Lud dobrze pouczany, sumienia już chyba nieraz przewracane gruntownie, a tak przetrzāsane co rok niejednokrotnie, to też i spowiedzi szły łatwo i zgrabnie. Starczyło przytem czasu i na pacierze, i na pogwarke. Obecna renowacya urzadzona została staraniem X. Proboszcza Bożentowicza. Czas wypadł dosyć fatalnie, bo prawie przez cały przeciąg tej pracy, panowały mrozy dokuczliwe. Wobec tego mając do wyboru: albo w parafialnym kościele lud zbierać, albo też w kaplicy ogrzewanej w Choderkowcach, ten ostatni wybór zrobiliśmy. Poczciwe Siostry już od świtu opalały kaplicę, a do czego i piec duży nie był dostateczny, to uzupełnili sami ludzie, jak ich się pełno napchało. W czasie nabożeństw rozlegały się piękne nasze kolędy, których tu dużo umieją, prawie

całe kantyczki, a śpiewają gładko, zgodnie i jędrnie, niektóre kawałki już i na głosy chwytają — a dawniej mówiono o nich, że beczą jak „ciełeta“. Tyle o samej renowacyi, którąśmy zaczęli 7-go stycznia wieczorem, a skończyli 15 t. m. rano.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu jeszcze o obchodach, jakicheśmy świadkami byli, wpadłszy tu na tę drobną pracę. Zanim się zaproszeni do udziału misjonarze zjechali, co z powodu śniegów i nagłej zimy bardzo było utrudnione, odegrała dziatwa z tutejszych katechizmów teatrzyk. Role niektóre odegrane były wcale dobrze, choć rzecz sama dosyć nudna, a całość utworu obliczona raczej na doborowe aktorskie siły, jak na malców choderkowieckich. Wystarczy o tem wspomnieć.

Nazajutrz, t. j. w samą uroczystość Trzech Króli, byliśmy na rozdawaniu nagród tutejszym katechizmomym. Pod wieczór zebrało się kilka set chłopstwa, kobiet i dziatwy, zapełnili szczelnie wszystkie sale i sienie w ochronce — reszta musiała zostać na podwórzu. Doprawdy! że chyba i na wyborach nie ma większego zapału, zaciekawienia, jak ci biedni spoglądali na porozkładane na stołach chustki, fartuszki, książeczki, różańce, krzyżyki, a każdy czekał, jak mu zapowiedzi ogłoszą — ile punktów zebrał. Kiedyśmy weszli, zaśpiewano kolędę, poczem chłopczyk jeden, może dwunastoletni, serdecznie dziękował dobroczyńcom ukochanym, którym odwdziżyć się nie potrafią, chyba modlitwą i większą miłością.

Znowu prześpiewano kolędę, a po niej wystąpiła już starsza dziewczynka i szczerze „twierdziła“, że bez opieki czcigodnych dobroczyńców byliby do dziś dnia, jak dawniej, ślepi, opuszczeni, zapomnieni.

Po śpiewie kolędy wystąpił znowu doroślejszy parobczak i przemawiał w imieniu różańcowych braci i sióstr, i po swojemu dziękował i wyrażał miłość, przywiązanie i wdzięczność, jaką wszyscy żywią ku swym dobrodziejom, oraz składał im serdeczne życzenia.

Po nim miał jeszcze zabrać głos jakiś gazda, ale kiedy na niego kolejka przyszła, tak się tem wszystkim, czy rozczulił, czy przestraszył, że konceptu do do cna zapomniał — i gdzieś się stracił.

Wtedy zabrał głos Najczcigodniejszy X. Wizytator i ze serca przemawiał do owej uszczęśliwionej rzeszy, zaznaczając, że nagrody rozdać się mające są świadectwem ich płoności w nauce i słuchaniu słowa Bożego, „boć jeżeli się z komina kurzy, to widać, że tam gospodyni obiadek warzy“; szczęście zaś ludu jest rozkoszą dla serca kapłana, a najwięcej to go pociesza, gdy widzi, że z nauk głoszonych ludzie korzystają.

Po przemowie X. Wizytatora nastąpiło samo rozdawanie nagród. Siostra Helena, naczelna tutejszej ochrony Mistrzynie, wyczytawała z rejestrów jedno po drugim według ilości dobrych znaczków, a X. Wizytator wręczał każdemu przeznaczoną nagrodę. Do drobiazgów, jakie na stole były porozkładane, przydawano jeszcze każdemu po kołaczku i kilka jabłek. Tego wszystkiego zabrać w ręce nie mogli, więc chłopcy pakowali swoje premie do czapek baranich — a dziewczęta i kobiety do zapaski, albo w opończę i szli jak z jarmarku.

Francya. Rząd francuski, oceniając zasługi naszych misyonarzy w Chinach około cywilizacyi, a przede wszystkim bohaterstwo, jakim odznaczyli się w ostatnich wypadkach, broniąc z nadludzkim prawie wysiłkiem wiary i cywilizacyi na kresach wschodu, udzielił

trzem z naszych konfratrów order legii honorowej, dekretem z dnia 15 grudnia 1900 r. Zaszczytu tego dostąpili mianowicie: X. Biskup Favier, X. Biskup Jarlin, koadjutor X. Biskupa Favier'a i X. Biskup Bruguiere, wikaryusz adostolski Czen-ten-fu. Tymże orderem zaszczycono również jedną z Córek Miłosierdzia, Siostkę Maryę-Aleksandrę-Hipolitę Lientier, przełożoną szpitala francuskiego w Petang w Pekinie.

Kiedy X. Biskup Favier, zawezwany telegraficznie przez Rzym do Europy, wylądował na ziemi francuskiej, wszyscy spieszyli, aby zobaczyć tego dzielnego bohatera i z ust jego posłyszeć coś o minionych wypadkach chińskich. Krótki jego pobyt we Francyi, bo zaledwie miesiąc trwający, był jakby jednym aktem tryumfu. Wszystkie znaczniejsze miasta wrywały go sobie, aby z jego ust posłyszeć choć kilka słów o sławnem oblężeniu Petangu. W Paryżu, w Lyonie, w Angers, w Cambrai, w Sainte - Anne - d'Auray, i we wielu innych miejscach przemawiał wśród natłoku niezliczonych tłumów, opowiadając twarde przejścia misyi pekińskiej. Widok jego osoby, i pewność, że on własnemi oczyma na te wszystkie okropności patrzył, dodawały jego słowom, wygłoszonym bez pretensyi, jakiegoś czaru, który porywał tłumy i mimowoli wyciskał łzy z pod poważnych nieraz rzęsów. W Paryżu, na żądanie senatu, wygłosił ksiądz Favier również wspianą konferencyę w obecności ciała dyplomatycznego i licznej publiczności, w sali posiedzeń pałacu luksemburskiego. Najpiękniejsze jednak przyjęcie spotkało go w Sainte-Anne-d'Auray, dokąd udał się, aby uczynić zadosyć ślubowi, jaki uczynili oblężeni w Petang do tamtejszej Matki Boskiej, słynącej cudami. Tu spotkał całe rodzeństwo Pawła Henry, porucznika, poległego w obronie chrze-

ścijan na murach Petangu. Przybyło tam również kilku majtków, towarzyszków broni poległego porucznika, którzy uwolnieni z obierzy pekińskich, pospieszyli również, aby złożyć hołd Matce Boskiej za ocalenie im życia. Nadto zgromadziły się tam wdowy i sieroty po poległych żołnierzach w Pekinie. Na czele pochodu, który urządzono, prowadząc X. Biskupa Favier'a do świątyni, niesiono chorągiew poszarpaną i podziurawioną kulami, która powiewając na murach Petangu, zagrzewała garstkę dzielnych obrońców do rozpaczliwej walki. Krótkie były słowa, które przemówił X. Biskup Favier do zgromadzonych, ale taki wywołały płacz, że świadkowie tego, mimowoli musieli powiedzieć, że Francya, w której tyle serca i poświęcenia, nie może zginąć dla Kościoła, nie może być nazwaną krajem wyłącznie masonów.

Do Chin wyjechał X. Biskup Favier razem z X. Biskup. Geurts, nowomianowanym wikaryuszem wschodniego Czi-li, 10 lutego, zabierając ze sobą 4 księży, 2 kleryków i 4 siostry Miłosierdzia.

Pomimo tych wszystkich zaszczytów i tryumfów, jakie spotkało nasze Zgromadzenie w osobie X. Biskupa Favier, byt naszego Zgromadzenia we Francyi jest bardziej zagrożony, niż był kiedykolwiek.

W tym właśnie czasie, kiedy rząd przypinał orderzy Misyonarzom, za prace podjęte koło wiary i cywilizacyi, członkowie tego samego rządu domagają się w parlamencie francuskim o uchwalenie prawa, znoszącego wszystkie zgromadzenia religijne w granicach Francyi pozostające. W dniu 16-go stycznia b. r. po ścisłym śledztwie, przeprowadzonym w izbie deputowanych, ogłoszono, że z pomiędzy 31 zgromadzeń męskich, 4 tylko są uprawnione i przez rząd uznane, za zdolne

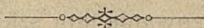
do piastowania obywatelstwa francuskiego i korzystania z przywilejów, przysługujących każdemu obywatelowi.

Po zniesieniu przez rewolucję francuską wszystkich zgromadzeń, zostało nasze pierwsze, ze zgromadzeń męskich zatwierdzone. Już w roku 1804 na żądanie ministra marynarki i kolonii, dekretem z 27 maja zostało upoważnione wyłącznie do misyj zagranicznych z prawem posiadania jednego tylko głównego domu we Francji. Tymże dekretem przyznano mu roczny zasiłek 15.000 franków. Dekret ten został potwierdzony patentem z dnia 22 czerwca tegoż roku. W roku 1815 rząd zatwierdzając Zgromadzenie Misyi Zagranicznych, ordonans ten rozciągnął i na nasze Zgromadzenie, a 2 kwietnia 1816 r., dotując Zgromadzenie Misyi Zagranicznych, przyznał i nam roczny zasiłek jeszcze 4.000 franków, a chociaż w roku 1830 rząd odjął pensję płaconą Zgromadzeniu Misyi Zagranicznych, nam pensja była wypłacana nadal. — Po roztrząśnieniu tego wszystkiego, izba widziała się zmuszoną uznać nasze Zgromadzenie za uprawnione. To jednak nie zwalnia nas od obaw; bo już ta okoliczność, że rząd od dawnego już czasu zawiesił wszelką wypłatę, o jakiej wspomnieliśmy powyżej, posłużyła niektórym liberałom za dostateczny powód do twierdzenia, że tem samym wszelkie prawa i przywileje nam przysługujące, zostały zniesione, i że Zgromadzenie nasze przeszło w liczbę Zgromadzeń nieuprawnionych. Ograniczenia, jakie spotkały inne nieuznane zgromadzenia, nie odnoszą się wprawdzie do naszego, ale zawsze obawiać nam się należy, czy rząd nie usunie nas z seminaryów duchownych, zostawiając nam tylko misye zagraniczne.

Chiny. O misjach chińskich obszerniej pomówimy w następnym roczniku; tu wspomnimy tylko o potwarzy, rzuconej na naszych konfratrów przez prasę masonską, jakoby mieli dopuszczać się kradzieży, przywłaszczając sobie cudze dobro, gdy w Pekinie zapanował pokój pod grozą bagnatów europejskich. Podobny zarzut nie może się ostać wobec tego, że X. Biskup Favier, zaraz po zaprowadzeniu ładu w Pekinie, redaguje list do chrześcijan, który na wzór wojsk europejskich, zaczęli przywłaszczać sobie obce rzeczy, chcąc sobie przynajmniej w ten sposób wynagrodzić poniesione straty; i przypomina im obowiązki siódmego przykazania. Pozwala zatrzymać zabrane rzeczy tylko tym, którzy zmuszeni byli do tego ostateczną nędzą i to rzeczy, zabrane w pierwszych ośmiu dniach, a nie przewyższające cenę 275 franków na rodzinę. Rzeczy, których wartość przewyższyła powyższą cenę, albo nie będące koniecznie potrzebne, musi każda rodzina złożyć na wyznaczonem miejscu, aby je rozdać tym, którzy są w ostatniej nędzy. Każdy, kto by sobie przywłaszczył rzecz, której wartość przewyższa 500 taelów (2.700 fr.), niech wie, że zaciągnął rezerwat, z którego go tylko Biskup rozgrzeszyć może. Upomina nadto chrześcijan, żeby się nie dali bałamucić tem, że wojska europejskie dopuszczają się nadużyć; one są po części do tego zmuszone, a zresztą, dodaje Biskup, to sprawa generałów i to do mnie nie należy. Nadto zaznacza ksiądz Biskup Favier w tym liście, że zapasy żywności, ubiorów i opału, jakie zgromadził w Petang, ze spichlerzy rządowych, są własnością tych chrześcijan, którzy wszystko postradali, i że to uczynił na żądanie ministra francuskiego, który zobowiązał się odtrącić wartość tego z ogólnej indemnizacyi, jaką mocarstwa nałożą Chinom.

Abisynia. Pomimo niezliczonych trudności, na jakie napotyka nasza misya w Abisynii, wpływ jej zaznacza się z dniem każdym coraz pomyślniej. Dzięki poświęceniu, z jakim oddaje się X. Coulbeaux temu narodowi, uprzedzenie ludności do katolicyzmu ustępuje z dniem każdym, ale natomiast rośnie nienawiść mnichów eutychiańskich, których życie w porównaniu z życiem misyonarzy, ogromny przedstawia kontrast dla najciemniejszej nawet ludności. Wszędzie, gdzie nasi misyonarze się pojawiają, jakiś urok im towarzyszy, który porywa tłumy, a duchowieństwo eutychiańskie napełnia nienawiścią, której jednak nie odważają się wyrubować do ostateczności z obawy przed dworem, na którym X. Coulbeaux zażywa wielkiego poważania. Raz X. Coulbeaux, ścigany nienawiścią przez jednego z wicekrólów, uskarżał się na to przed Menelikiem i zapytał, dokąd ma się udać, gdy będzie musiał ustąpić z Tigre (prowincya). „Do mego pałacu“ — odpowiedział cesarz. Postępowaniem swoim, pełnem łagodności i miłości zdołał X. Coulbeaux pozyskać względy nawet niektórych abunów (biskup eutychiański). Jeden z nich — biskup z Addis-Abbeba, przyjmując go raz w swym domu, wyrzekł: „Prawdziwe szczęście spotyka mój dom, skoro spełnia się w nim przykazanie boskie: Miłujcie jeden drugiego“.

W ostatnich dniach doszła nas wieść, że obawy X. Coulbeaux spełniły się, gdyż zarządca Tigre wydalili Misyonarzy z Alitienu, a kościół ich zamienił na schyzmatycką cerkiew.



Nekrolog ś. p. Armanda David.

W dniu 10 listopada poniosło Zgromadzenie nasze wielką stratę w osobie X. Armanda David, kapłana niepospolitej nauki i wielkich zasług. Z jego śmiercią świat naukowy stracił jednego z wybitnych swych przedstawicieli.

X. Armand David urodził się w r. 1826 w Espelete, w departamencie Niższych Pirenejów, z rodziny nawskrós katolickiej. Ojciec jego doktor medycyny wpoił w niego zamiłowanie do nauk przyrodniczych.

W r. 1848 wstąpił do naszego Zgromadzenia jako ksiądz świecki, gdzie zaraz z początku powierzono mu urząd profesora w naszym internacie. Skłonność jednak wrodzona parła go do studyów nad naukami przyrodniczymi, dlatego też przełożeni wysłali go jako profesora nauk przyrodniczych do Sawony we Włoszech, gdzie przez 10 lat z największym zapałem udzielał młodzieży skarbów swej wiedzy. Tu założył gabinet historii naturalnej, który obecnie przeszedł na własność rządu.

W r. 1860 wysłano go na misye do Chin, w 37. roku życia. Nowy misyonarz, przybywszy do Pekinu z zamiarem zorganizowania tam szkoły francuskiej, osądził za konieczne założenie gabinetu historii naturalnej.

Sam więc X. David zabrał się do dzieła, a przebiegając wszystkie okolice Pekinu, gromadził powoli okazy. Przed wyjazdem z Paryża p. St. Julien, uczony badacz Chin, zapoznał go z pp. Beaumont, Quatrefages, Decaisne, Blanchard i Milne-Edwards, przyrodnikami. Na ich prośby przyobiecał im przesyłać ciekawsze okazy. Po kilku wstępnych wycieczkach naukowych, przedsięwziętych w południowej Mongolii, jakoteż wysokich górach Siszanu, misyonarz wyprawił się na pierwszą większą podróż naukową w r. 1864, kierując się w stronę północną Pekinu. Zbadał górzystą okolicę Jehol, rozciągającą się u stóp nieprzebytych lasów Mongolii wschodniej. Dziwnym zbiegiem okoliczności służył mu za przewodnika sławny, a znany nam z malowniczych opisów X. Huca podróży po Chinach, stary a dowcipny wielce lama Sanzadzięba. Z nim to pieszo w przeciągu 10-ciu miesięcy odbył drogę, wynoszącą tyle, jak przestrzeń między Pekinem a Moskwą. Pamiętając na przyrzeczenie, uczynione wyżej wzmiankowanym przyrodnikom, wysyła nasz podróżnik od czasu do czasu zdobyte naukowe do muzeum w Paryżu wraz z opisami rzeczy widzianych, nie dających się przesłać. Przesyłki te, nadspodziewanie ciekawe, wpłynęły na p. Milne-Edwards, że udał się z prośbą do X. Etienne, aby pozwolił X. Davidowi wyłącznie zająć się misją naukową, do czego upoważnia go również ministerjum, które zachęca go przedewszystkiem do badania mniej znanych prowincyj niebieskiego cesarstwa.

W r. 1866 misyonarz przedsięwzięje drugą wielką wycieczkę naukową, ale już na żołdzie rządu francuskiego i zmierza do zachodniej Mongolii, prowincyi Urato, która dotychczasza zaledwo z nazwiska była znana w Europie. Podróż ta trwała około 10-ciu miesięcy.

Najważniejsza jednak jego wyprawa naukowa przypada na czas między 1868—70 r. Wyruszył z Szanghaju rzeką Jangsekiang do Kiangzi, a stąd do Seczuenu i do prowincyi tybetańskiej Mupe, a następnie zaś w okolice jeziora Kukunor.

O ile podróż ta obfitowała w zdobycze naukowe, o tyle wyczerpała jego siły. X. David, wróciwszy do Pekinu, trafił w sam raz na czas, kiedy w Tientsinie srożyła się rzeź Europejczyków. Nie czując się więc dość bezpiecznym wśród tych zawichrzeń, a potrzebując koniecznie ratować zbyt nadwątlone zdrowie, wraca do Europy. Przybywszy do Paryża, miał tę pociechę, że zastał swe przesyłki w najlepszym stanie, a niebawem zarząd muzeum polecił je wystawić na widok publiczny, co gdy uczyniono, takie wśród uczonych nastąpiło zaciekawienie, że — jak pisze Milne-Edwards — uczeni nie mogli się nadziwić, jak jeden przyrodnik mógł zdobyć tyle i tak rzadkich okazów i tak dobrze je preparować.

Pobyt w okolicach miasta Bayonne, w rodzinnej ziemi, pokrzepił siły X. Davida do tego stopnia, że w r. 1872 mógł do Chin powrócić. Zwiedziwszy Czekian tegoż jeszcze roku opuścił Pekin i udał się do Szansi. Tu znalazł kilka szkieletów mamuta i nosorożca, mnóstwo nadto muszli nagromadził podczas tej podróży. Przedewszystkiem zajął się tu badaniami geologicznymi i odmiennie od p. de Richthofen, który mówił, że żółta ziemia została nagromadzoną na powierzchni stepów za pomocą silnych wichrów, widział w tej formacyi, błoto spowodowane niebywałymi deszczami, które cechowały epokę czwartą. W czasie badania górskiego łańcucha Tseję Mahometanie podnieśli bunt, który mu przeszkodził w dalszej na zachód wędrówce

i zmusił go, do udania się do Han-Keu, skąd udał się do Kiang-Si. Febra jednak, jakiej się nabawił, nie pozwoliła mu zbadać dzikich gór Fokien i tutaj o mało nie przypłacił życiem, zapadłszy na piersiową chorobę.

Trzebaby przeczytać z jego dzienniczka wzruszający opis tej walki, trwającej dni całe między śmiercią a życiem. Wiedział dobrze, że przy pomocy Bożej jego własna energia jest lekarstwem najskuteczniejszym, i kiedy tylko miał dostateczne siły, aby mógł odprawić Mszę świętą, wtedy nigdy nie zaniedbywał swych badań naukowych. — Lecz ileż go to kosztowało! Ciągła obawa śmierci z powodu choroby chronicznej wyczerpywała jego siły i przeszkadzała mu w badaniach.

W kwietniu 1874 r. wraca do Paryża, aby go już nigdy więcej nie opuścić. W swej ostatniej w Chinach podróży przebył nie mniej, nie więcej jak 10.000 kilometrów.

Kilka szczegółów z jego działalności wystarczy, aby ocenić zasługi jego na polu nauk i wielkie rezultaty kilkoletnich mozołów. P. Alfons Milne-Edwards wydał dzieło p. t. „Recherches sur les Mammifères“; jest to praca obejmująca opisy całej chińskiej fauny na podstawie notatek i odkryć X. Davida przeznaczonych dla muzeów londyńskiego i berlińskiego. Z tego dzieła dowiadujemy się, że X. David odkrył blisko 63 gatunki ze świata zwierzęcego. Wśród nich najciekawszą jest małpa *Semnopithecus Roxellana* o bardzo długich włosach na grzbiecie, żyjąca wśród zimnych lasów Tybetu. Inny gatunek również bardzo ciekawy koczokodan, zamieszkujący góry Czeli a wytrzymały nieraz na straszne mrozy. Ważniejszym daleko jest odkrycie niedźwiedzia biało-czarnego, dla którego trzeba było stwo-

rzyć zupełnie nową nazwę *Ailuropus melanoleucus*; zbliżony jest nieco podobieństwem do wykopanego w Argentynie *Hyaenarctos*. Warto by jeszcze przytoczyć dzikiego kóta, *Felis scripta*; ogromną antylopę, *Nemorhedus Edwardsi*; dzika niezwykłych rozmiarów, *Sus mupinensis*, który przebywa wśród lasów Tybetu; szczególnież zawdzięczamy mu obznajomienie nas z jeleniem długoogoniastym, *Elaphurus Davidianus*, dziesiątym prawie już na wymarciu i którego należy odnieść do zwierząt epoki czwartej. Zoologia zawdzięcza również pracy X. Davida opisanie wielu zwierząt mięsożernych, owadożernych, wielu gryzoniów, nadto 27 gatunków much.

Szczególne wśród badań widać było u X. Davida zamiłowanie do ptaków. Sam opisał w wielkim dziele, ozdobionem 120 tablicami, 807 gatunków ptaków zamieszkujących Chiny, wśród nich jest 76 gatunków, które przed nim nikomu znanymi nie były. Najciekawszym okazem jest *Lophopohor* tybetański, żyjący na wysokości 4.000 m.; *Crossuption* z upierzeniem bogatym; bażant *Amherst*; łabędź o różowych nogach; *Pterorhinus Davidi* i wiele innych.

Panowie Duméril, Sauvage i Blanchard opisali dokładnie wszystkie zwierzęta, które odkrył X. David. Należałoby jeszcze coś wspomnieć o wielkiej salamandrze, *Sieboldia Davidiana*, która żyje wśród potoków wpadających do jeziora Kukunoor, zwierzę to zbliża się nieco do pokrewnego sobie gatunku w Japonii żyjącego, nadto przypomina nam ciekawą salamandrę, pochodzącą z wykopalisk nad jeziorem konstacyeńskim, której to szkielet, wzięty z początku za szkielet człowieka, dokładnie został opisany jako *Homo diluvii testis*.

Świat owadów pomnożył X. David również licznymi odkryciami. W badaniach swoich pamiętał i o florze chińskiej, a dowodem tego dzieło p. t. *Plantae Davidianae*, z którego p. Franchet wymienił cały szereg roślin przez niego zbadanych. Drukowane było kosztem rządu i ozdobione 45 rycinami. Najcharakterystyczniejszym wśród tego jest drzewo niebywalej wysokości, opisane dokładnie przez p. Baillon pod nazwą *Davidia involucrata*. Również gatunki rododendronów wzrosły znacznie. X. David, będąc zarazem i geologiem i zoologiem i botanikiem, rozpoznawał za pierwszym rzutem oka familie, rodzaje i gatunki tak zwierząt jak ptaków i ryb. Wszystko, co mu w oko wpadło, notował skrzętnie. Przebywany strumyk musiał zawsze zbadać dokładnie, nie pominął żadnego kamyczka, każdą badał skałę. Jego codzienne notatki są tak wyczerpujące, że na podstawie ich możnaby dokładnie zrobić mapę geologiczną zwiedzanego przezeń kraju. Wybierając się w podróż, najsumienniejsz opatrywał swe przyrzady. Podróżne bagaże starał się mieć jak najmniejsze, często się zdarzało, że wybierał się w podróż bez wszelkich zapasów żywności, mówiąc sobie, że człowiek, mając trochę dobrej woli, może żyć w każdym miejscu, gdziekolwiek tylko żyje inny człowiek. Był to człowiek ciągle szukający nowych zdobyczy. Nie zadawałał się zdobyczami już osiągniętymi. Układając i porządkując owoce poprzedniej podróży, już obmyślał nową podróż. Był to umysł na wskrós filozoficzny. Jedną zdobycz cenił tylko o tyle, o ile ta dopomagała mu do poznania nieogarnionego świata Stworzyciela. Człowiek — pisał on — o tyle tylko jest człowiekiem, o ile posiada w sobie inteligencyi; i jest o tyle więcej człowiekiem, im więcej ma jej w sobie, a ma jej więcej wtedy, kiedy ma

więcej wiadomości pewnych, sądów uzasadnionych, a to zdobywa się tylko przez pracę, starania i ciągłe zastanawianie się. W tym też celu zwykł był zbierać jak najdokładniejsze wiadomości o szczegółach, mówiąc; „Nie wierzę, abym mógł kiedyś mieć o nich za wiele wiadomości, a mój smutek z tego tylko źródła wypływa, że nie mogę mieć ich nigdy za wiele“. Dlatego też niczem innym nigdy się nie zajmował jak tylko naturą, zostawił badania ludów, ich zwyczajów i obyczajów, ich handlu i przemysłu ludziom innym fachowym, którzy tylko pośrednio zwykli nauką się zajmować.

Abym miał dokładny obraz jego zajmowania się szczegółami, z których tworzyła się w umyśle jego całość wspaniała, wystarczy tylko przeczytać memoriał jego o faunie chińskiej, który przedstawił pierwszemu kongresowi naukowemu międzynarodowemu katolików w 1889 roku. Krótko a jasno charakteryzuje w nim właściwe Chinom tylko zwierzęta ssące i ptaki. Wśród 807 gatunków, zamieszkujących cesarstwo niebieskie, 158 znajduje swoich przedstawicieli w Europie, 249 zaś stanowi właściwą Chin własność. Z Ameryki, kilka tylko gatunków przelotnych ptaków przybywa do Chin, natomiast Oceania, wyspy malajskie, Indye i Azja środkowa, wysyła niezmierną ilość ptaków przelotnych do Chin.

X. David na końcu krótkiego szkicu o swem życiu naturalisty, kreśli tych słów kilka: „jest to moim słusznym obowiązkiem, abym oświadczył, że jeżeli me prace i trudy przyniosły jaką korzyść, a me podróże przyczyniły się do poznania kraju, to na pierwszym miejscu zawdzięczam łaskawemu popieraniu misjonarzy katolickich, których jednakże rzadko, tam spotykałem,

a na drugim miejscu winienem to ludności tubylczej, już chrześcijańskiej, której stałem się podobnym i ubraniem i mową, i której w razie potrzeby oddawałem kapłańskie usługi“.

Wreszcie kończąc ostatnią swą podróż, odwiedził w Szangaju, bogate zbiory Kingsmill'a, obfitujące przede wszystkim w ssaki, wydobyte z ziemi. W bliskości Suczuenu i Junanu, zamiescił w swym dzienniku tę uwagę, wolną od goryczy, a szczerą:

„Wszystko to upewnia mnie w tem przekonaniu, iż Chiny są jeszcze bardzo bogate dla badań naturalisty; ze smutkiem i żalem widzę się zmuszonym z powodu słabości mego zdrowia, zostawić zamierzone dawniej plany — nieukończonymi: Człowiek strzela, Bóg kule nosi“!

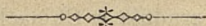
Zdrowie jego zupełnie już prawie zrujnowane, dzięki zabiegom i staraniom czeżących go osób, nadreperowane choć w części. Teraz właśnie stósowna nadarzyła się chwila, w której śmiało mógł sięgnąć po słusznie mu się należące uznanie wśród świata uczonych, a nikt nie odmówiłby mu czesnego miejsca. Jako sławny członek Towarzystwa geograficznego, korespondent akademii paryskiej, mógł być pewnym, że zdoła osiągnąć żądane godności.

Pobożny jednak kapłan nie pomyślał nawet wcale o podobnych zaszczytach. Czuł się nadzwyczaj szczęśliwym dlatego, że za okopem reguł swego Zgromadzenia, żył ukryty, oddany utworzeniu nowego zbioru historyi naturalnej, przeznaczonego dla kształcenia się w tej gałęzi wiedzy młodych misjonarzy. To, co uczynił w Savonie na początku swego zawodu naturalisty, co czynił w początkach swego do Chin przybycia, chciał też to samo zrobić, ale w daleko więk-

szych rozmiarach Jego zbiory tak są wspaniałe, tak zachwycające, że w pierwszej chwili nie wie się, co podziwiać, czy doskonałe zakonserwowanie okazów, lśniących pięknymi kolorami, czy ułożenie ich systematyczne. Nie będzie to za wiele, jeżeli powiemy, że w Paryżu trudno znaleźć gabinet tak odpowiadający kształceni się młodego naturalisty, jak zbiory X. Davida. Jest w nich wszystko, a nie nie jest zbytecznym. A jakże ten gabinet odpowiada swemu pobożnemu założycielowi. Umieszczony jest w najmniej okazałej części domu św. Wincentego à Paulo i prawie jeszcze zupełnie nie znany. Z pewnością powstające zamiłowanie do studyów nad historią naturalną pomiędzy duchowieństwem, skłoni wielu z młodzieży uczącej się, aby odwiedzała skrzętnie to muzeum, w które X. David włożył tyle nauki, zaparcia się i pracy. Znajdzie tu młodzież nie tylko sposobność do nauczenia się szukaných wiadomości, ale zapozna się tutaj ze wspomnieniem sławnego podróżnika, który 25 lat ostatnich swego życia poświęcił stworzeniu tego zbioru. O tym to niez mordowanym księdzu Davidzie mówił p. Blanchard na zebraniu uczonych Sorbony: wszyscy naturaliści nie mogą wyjść ze zdziwienia na widok ogromu jego pracy na dalekim Wschodzie, nie mogą się zarazem obronić od poczucia dumy narodowej oglądając te niezmiernie skarby, jakie ten misionarz zdobył dla naszego Muzeum.

Tę samą pochwałę już w roku 1876 wypowiedział Hastland, dowodząc, że na polu zoologii, botaniki i geologii cesarstwa chińskiego zasługi X. Davida są niezrównane i nie wahał się powiedzieć, on, protestant i Prusak, że misionarze zasługują prawdziwie na nazwę pionierów cywilizacji.

W ostatnich latach X. David nie przestał wcale zajmować się ulubioną przez siebie nauką. Gorliwiej spełniał obowiązki kapłańskie i wiele położył zasług około kształcenia młodzi misyonarskiej. Rząd francuski oceniając działalność jego naukową, obdarzył go orderem legii honorowej.



ZMARLI:

- Ks. Franciszek Valette 28 grudnia w Toursainte, prowincyi prowansalskiej, żył lat 65, w Zgromadzeniu 45.
- Ks. Maryan Alauzet 28 grudnia w Lyonie, prowincyi lyońskiej, żył lat 76, w Zgromadzeniu 50.
- Ks. Kwintus Heu 28 grudnia w Chinach, żył lat 62, w Zgromadzeniu 37.
- Antoni Lopez, brat, 9 grudnia w Felgueiras, prowincyi portugalskiej, żył lat 79, w Zgromadzeniu 25.
- Ks. Dominik Ceo 7 stycznia w Syennie, prowincyi rzymskiej, żył lat 62, w Zgromadzeniu 38.
- Antoni Rigo, kleryk, 22 stycznia w Madrycie, prowincyi hiszpańskiej, żył lat 23, w Zgromadzeniu 6.
- Ks. Piotr Kraemer 2 lutego we Wiedniu, prowincyi austriackiej, żył lat 74, w Zgromadzeniu 52.
- Ks. Modest Pirone 11 stycznia w Savonie, prowincyi lombardzkiej, żył lat 67, w Zgromadzeniu 50.
- Ks. Stefan Foronyi 4 lutego w Neudorf, prowincyi austriackiej, żył lat 26, w Zgromadzeniu 9.
- Grzegórz Angelo, kleryk, 18 lutego w Madrycie, prowincyi hiszpańskiej, żył lat 20, w Zgromadzeniu 4.
- Antoni Rouchy, brat, 19 stycznia w Cambrai, prowincyi pikardejskiej, żył lat 79, w Zgromadzeniu 51.
- Ks. Antoni Pla 23 stycznia w Madrycie, prowincyi hiszpańskiej, żył lat 69, w Zgromadzeniu 46.
- Józef Hochgurtel, brat, 9 lutego w Tripoli, prowincyi syryjskiej, żył lat 76, w Zgromadzeniu 47.

Ks. Bernard Peschäud 3 marca w Dax, prowincyi akwitańskiej, żył lat 81, w Zgromadzeniu 60.

Wawrzyniec Rogacz, kleryk, 28 lutego w Grac, prowincyi austryackiej, żył lat 30, w Zgromadzeniu 5.

Ks. Andrieu Emil, 20 marca w La Teppe, prowincyi lyońskiej, żył lat 53, w Zgromadzeniu 32.

Ks. Jan Moloney, 14 lutego w Baltimore, prowincyi Stanów Zjednoczonych, żył lat 64, w Zgromadzeniu 45.



Z M A R Ł Y :

Siostra Wanda Niesiołowska umarła d. 1 stycznia 1901 r. w wieku życia 27 lat, powołania 5.

Siostra Maryanna Gertner (Seminar.) umarła 16 marca 1901 w wieku życia 19 lat, powołania 9 miesięcy.

R. I. P.

W redakcyi „Roczników“ są do nabycia i poleca się:

- 1) **Filotea, czyli Droga do życia pobożnego.** Kosztuje: broszurowana 50 ct. (1 m.), oprawna 75 ct. (1 m. 50 fen.).
- 2) **Historya święta Starego i Nowego Testamentu,** X. Konstantego Gawrońskiego. Cena 1 złr. 40 ct. (2 m. 80 fen.).
- 3) **Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła świętego,** X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 25 ct. (2 m. 40 fen.).
- 4) **Przewodnik grzeszników,** czyli nauka dla wszystkich stanów, W. X. Ludwika z Grenady. Cena 1 złr. 60 ct. (3 marki).
- 5) **Katolik,** dogodna książka do modlitwy. — Cena 2 złr. 20 ct. (4 marki).
- 6) **Nabożeństwo dla młodzieży,** odpowiednia i tania książeczka do modlitwy dla młodzieży. Cena 40 ct. (80 fen.).
- 7) **Kantyczki,** X. Mioduszewskiego. Cena 50 ct. (1 marka).
- 8) **Wiadomość o Najświętszej Pannie z Lourdes.** Cena 20 centów (40 fenigów).
- 9) **Narzędzia Męki Chrystusowej,** przez znakomitego kaznodzieję X. Veit, tłumaczył X. Chołoniewski. Cena 1 złr. 25 ct. (2 marki 40 fenigów).
- 10) **Wiadomość o Trzech Szkaplerzach.** Cena 10 ct. (20 fen.).
- 11) **Śpiewnik kościelny,** X. Mioduszewskiego. Oprawny 4 złr. 50 ct.
- 12) **Rituale Sacramentorum.** Cena 3 złr. 50 ct.
- 13) **Cuda Łaski i Miłosierdzia Bożego. Nowenna za dusze w czyscu.** Cena 15 ct. (30 fenigów).
- 14) **Nabożeństwo kościelne.** Cena w oprawie 4 złr. (7 marek), (po łacinie i po polsku).
- 15) **Wspomnienie o życiu i śmierci Błogosławionego Jana Gabryela Perboyre,** męczennika misyonarza. Cena 20 ct. (40 fen.).
- 16) **O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa,** Tomasza à Kempis. Cena w oprawie 75 ct. (1 m. 30 fenigów).
- 17) **Roczniki Dzieła św. Dzieciństwa P. Jezusa,** wychodzą co kwartał. Prenumerata roczna: 50 ct. (1 markę).
- 18) **Nowenna do św. Wincetego à Paulo.** Cena 15 ct. (30 fen.).
- 19) **Adoracje Najświętszego Sakramentu.** Oprawne 50 ct. (1 m.).
- 20) **Żywot św. Kunegundy, Małgorzaty i Jolenty.** Oprawny 1 złr. — (2 marki).

